



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX - Nr 30/31 (380/381)
30 LIPCA - 30 JUILLET 1955

CENA 30 fr.
PRIX

B.D.I.C

Przypomnienie na czasie

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami zakrojonej na szeroką skalę propagandy reżymowej na rzecz powrotu do Kraju. To też dobrze się stało, że Wolni Dziennikarze Polscy zajęli w tej sprawie stanowisko, przypominając polskiemu społeczeństwu na emigracji, że ma do czynienia z typową akcją dywersyjną sowieckiego aparatu okupacyjnego. Poniżej podajemy oświadczenie Syndykatu Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji. — Red.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy komunistyczny "rząd" warszawski rozpoczął wśród wychodźstwa polskiego we Francji i w innych krajach Zachodu ożywioną propagandę "powrotu do ojczyzny". Ta propaganda jest pod względem politycznym częścią szeroko zakrojonej dywersji, którą rząd sowiecki i komunistyczny prowadzi od pewnego czasu w stosunku do emigracji politycznych ze wszystkich krajów spoza żelaznej kurtyny.

Wolni dziennikarze polscy we Francji uważają, że sprawa przebywania na wychodźstwie czy powrotu do Kraju jest kwestią osobistą każdego obywatela polskiego, a z drugiej strony mają prawo przypuszczać, iż społeczeństwo na emigracji jest dostatecznie uświadomione politycznie i społecznie oraz orientuje się w sytuacji panującej w Polsce — sądzi, że akcja dywersyjna sowieckiego aparatu okupacyjnego nie wymaga specjalnego przeciwdziałania propagandowego.

Tym niemniej, zważywszy, iż wolna prasa polska jest stosunkowo nieliczna i nie jest w stanie na czas informować społeczeństwa polskiego o krokach rządu sowieckiego i jego warszawskiej agencji, Syndykat Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji uważa za swój obowiązek przypomnieć co następuje:

— każda akcja rządu sowieckiego, jego agencji i komunistów wobec emigracji spoza żelaznej kurtyny nie ma innych celów na względzie, jak osłabienie niepodległościowych sił narodu;

— każda taka akcja dąży do zorganizowania wśród emigracji agencji dywersyjnej czy szpiegowskiej i sprowadzenia do Kraju możliwie największej ilości "świadków", którzy by "dobrowolnie" zohydowali Zachód, idee i ruchy niepodległościowe, szerzyli wśród rodaków niewiarę i namawiali ich do biernego poddawania się rzeczywistości;

— kierując się tak zw. "moralnością komunistyczną" rząd sowiecki i jego agencja z reguły nie dotrzymują żadnych przyjętych przez siebie zobowiązań wobec państw i narodów, a tym bardziej wobec poszczególnych ludzi;

— podjęta ostatnio przez agencję Kremla, zwaną "rządem" warszawskim, akcja namawiania do powrotu do Kraju jest jednym z elementów tej "zimnej wojny" i polityki imperializmu komunistycznego, które rząd sowiecki i jego agencja w krajach okupowanych prowadzi w stosunku do świata wolnego pod płaszczykiem "pokojowego współistnienia".

wi sowieckiemu, uciekając się nawet do niespotykanego w dyplomacji argumentu — osobistego słowa honoru — że Stany Zjednoczone nigdy nie rozpoczną wojny i nigdy nie dopuszczą, by wyszła ona z Organizacji Paktu Atlantyckiego.

Jeżeli więc głównym celem delegacji sowieckiej było uzyskanie właśnie zapewnienia pokoju na pewien okres czasu, to właściwie z jej punktu widzenia dalsze obrady stały się już bezprzedmiotowe. Otrzymała ona to co chciała bez żadnych ustępstw ze swojej strony.

— Dokończenie na str. 4-tej.

Nota polska do trzech mocarstw zachodnich

W związku ze spotkaniem na konferencji genewskiej przedstawicieli mocarstw demokratycznych z przedstawicielami Związku sowieckiego, Egzekutywa Narodowego skierowała dnia 29 czerwca br. jednomyślnie noty do ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

Nota została podana do wiadomości prasy przez obserwatora polskiego w Genewie.

Poniżej podajemy pełny tekst noty w tłumaczeniu polskim.

W przedmiej konferencji, która ma się odbyć pomiędzy szefami rządów oraz ministrami spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i ZSRR, Egzekutywa Narodowa, występując w imieniu Polaków w Kraju oraz przebywających w wolnym świecie, ma zaszczyt przedstawić swoje stanowisko.

1) Ujawnienie przez Związek sowiecki Polski i innych narodów środkowo-wschodniej Europy spowodowało tak zasadnicze naruszenie europejskiej równowagi ekonomicznej, politycznej i strategicznej, iż ustalenie prawdziwego i trwałego pokoju stało się niepodobnym.

2) Pas państw satelickich, obejmujący żywotną część kontynentu europejskiego, umożliwia Związkowi sowieckiemu władanie Niemcami wschodnimi, wywieranie wpływu na stanowisko całego narodu niemieckiego i bezpośrednie zagrożenie demokracjom zachodnim. Zasoby ujarzmionych krajów wydatnie wzmacniają potęgę sowiecką. Zasoby te są w coraz większym zakresie użytkowane do rozbudowy gospodarczego i wojskowego

potencjału bloku komunistycznego na Dalekim Wschodzie.

3) Zagrożenie związane z tą sytuacją zwiększa się stale, wykazując niebezpieczeństwo, że nie tylko podział Niemiec, lecz przede wszystkim podział Europy jest jedną z rzeczywistych przyczyn napięcia międzynarodowego. Rozwiązanie zagadnienia niemieckiego jest nieodłączne od rozwiązania całokształtu zagadnienia europejskiego przez przywrócenie niepodległości tym krajom, których ujarznienie zniszczyło równowagę Europy.

3) Świadomość tej rzeczywistości leżała bez wątpienia u podłoża wypowiedzi mężów stanu Zachodu w latach ostatnich. Ta świadomość znalazła wyraz w wspólnej deklaracji ministrów spraw zagranicznych Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie dnia 14 lipca 1953 r., w której oświadczyli oni, iż "trwała podstawa dla pokoju może być zbudowana".

— Dokończenie na str. 3-ciej

PODZIĘKOWANIE ZA ŻYCZENIA

Nie mogąc podziękować wszystkim, którzy złożyli lub przysłali życzenia na dzień moich imienin, składam tą drogą Instytucjom i Organizacjom, przyjaciółom i kolegom-żołnierzom moje bardzo serdeczne podziękowania.

Władysław ANDERS.

Wojciech ZALESKI

O DUCHA OFENSYWY

Będzie to już chyba z rok czasu, jak na tych łamach wyrażałem przypuszczenie, że reżym wzmocni akcję rozkładową wśród emigracji, oraz nakłanianie do powrotu. Wszystko wskazuje, że moje przeczuca były słuszne. Entuzjazm koegzystencji stwarza warunki dla rozwoju propagandy powrotu a polityka sowiecka wymaga osłabienia działalności ośrodków emigracyjnych, nie tylko Polaków, lecz w ogóle wszystkich narodów zza żelaznej kurtyny.

Koegzystencja odbiera nadzieję na powrót po wyzwoleniu — i wywołuje nową falę rozgorznięcia przeciw krótkowzrocznemu Zachodowi. Łączy się z próbami oddziaływania na emigrantów, gdyż stanowią jedną z istotnych przeszkód do wyciągnięcia przez Sowietów pełnej korzyści z obecnego „odprężenia”. Dla Sowietów polityka odprężenia ma największą wartość wtedy, kiedy jest połączona z prawdziwym uspienieniem czujności Zachodu, kiedy oznacza kres polityki pokojowego wzmaganiania sił, a nie tylko odsunięcie konfliktu zbrojnego.

Największą słabością Zachodu jest brak doktryny pokojowego zjednoczenia świata. Sowiety taką doktrynę mają; jest nią, jak wiadomo, doktryna rewolucji klasowej. Wystarczy bier na postawę Zachodu wobec wielkiego zagadnienia organizacji porządku światowego, a zwycięstwo komunistów będzie — ich zdaniem — zapewnione.

— dokończenie na str. 2-ej

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

MŁODZIEŻOWE BLASKI I NĘDZE

Berlin, w lipcu

Od czasu drugiego zjazdu ZMP nic się na korzyść reżymu w kołach młodzieżowych nie zmieniło. Przeciwnie, mimo hałaśliwej reklamy robionej ostatnio międzynarodowemu festiwalowi w Warszawie — prasa partyjna i zetempowska nie skąpi swych zaprawionych goryczą spostrzeżeń i pretensji pod adresem młodego pokolenia, które nie daje żadnej satysfakcji jej marksistowskim opiekunom.

Zawodzi przede wszystkim „agitacja za światopoglądem materialistycznym”, poszczególne ognia i placówki Z. M. P. stają się „zwykłymi instytucjami kulturalno-rozrywkowymi”, wśród młodzieży studenckiej szerzą się „silne nastroje klerykałne”, a koła marksistowskie ulegają coraz częściej likwidacji.

Równocześnie prasa partyjna narzeka — zwłaszcza gdy chodzi o młodzież studującą — na demoralizację i niepokojący stosunek do życia. Przejawia się to np. w pochopnym zawieraniu małżeństw, które rozlatują się równie prędko jak zostały zawarte. Wypadki takie musiały być ostatnio szczególnie licznie notowane, ponieważ zarówno radio jak i gazety zajmują się nimi coraz częściej, obmyślając środki zaradcze. Proponują więc partyjni obrońcy węża małżeńskiego, aby przy ślubie obecni byli rodzice, aby jacyś partyjni uświadamiacze odbywali z

młodymi, pragnącymi się pobrać, specjalne marksistowskie pogadanki o małżeństwie „socialistycznym”, aby urzędy stanu cywilnego sprawdzały czy młoda para ma z czego żyć, wreszcie — aby zwiększona została liczba świadków itp. Ze swej strony „Fala 49” gromi „jobużów” nie chcących żenić się z pannami, które za ich sprawą zaszyły w ciążę — oraz ostro straszy dyrektorów fabryk nie chcących wywierać presji na młodych ojców wykręcających się od płacenia alimentów porzuconym dziewczynom z dziećmi.

Zauważmy nawiasem, że ten ostatni objaw notowany jest nagminnie nie tylko wśród osób do lat 26, ale również wśród ojców, którzy dawno już przekroczyli zetempowską górną granicę wieku. Ciągłe ktoś rzuca na pastwę losu liczną rodzinę i przenosi się o setki kilometrów do nowego zakładu pracy, nie pozostawiając za sobą najmniejszego śladu.

Takim wędrownym sprzyjać anarchiczne stosunki w poszczególnych fabrykach stale cierpiących na tzw. „płynność kadr”, która jest rezultatem samowolnych poczynań rad zakładowych, obcinających arbitralnie zarobki lub podnoszących do niemożliwych granic normy pracy.

Oczywiście, ta powszechna „płynność kadr”, która pod rządami Bie-

— Dokończenie na str. 2-ej

Marian CZARNECKI

Genewa — kolebka i grób fałszywych nadziei

(Od specjalnego wysłannika "Syreny" na Konferencje Czterech).

Gdy szefowie czterech rządów oraz ich ministrowie spraw zagranicznych ładowali na genewskim lotnisku Cointrin, nikt dokładnie nie wiedział, co ma dać ta wielka konferencja.

Jedni sądzili, że Związek sowiecki, nie wytrzymując morderczego dla jego ekonomii tempa zbrojeń, przychodzi do Genewy jak do Kanossy, jak do Belgradu — z wyładowanymi ustępstwami walizkami, by kupić za nie niezbędny oddech na kilka czy na kilkanaście lat. Ci, stanowiąc opinie bezwarunkowo przeważającą wśród 1500 zebranych dziennikarzy i kilkuset obserwatorów, przewidywali, że delegacja amerykańska, z prezydentem Eisenhowerem i sekretarzem Stanu Dullesem postawi Kremlowi twarde i daleko idące żądania. Obawiali się oni, że delegacja francuska, ze względu na sytuację wewnętrzną Francji i zbliżające się wybory do Zgromadzenia Narodowego, będzie raczej grawitować w kierunku Kremla, a istotną i tradycyjną rolę mediatora między dwoma obozami odegra dyplomacja brytyjska z premierem Edenem na czele.

Inni natomiast twierdzili, że Związek sowiecki nie przychodzi bynajmniej w roli osłabionego przeciwnika, skłonnego do daleko idących ustępstw, lecz równie silnego, jak Stany Zjednoczone, partnera, który uważając, że w wysiłku zbrojeń dorównał lub nawet prześcignął blok zachodni, zażąda oficjalnego i definitywnego uznania jego stanu posiadania — zaakceptowania „status quo”, jednym słowem zalegalizowania raz na zawsze sytuacji wynikłej z Jałty. Ta opinia podkreślała, że kierownicy Kremla oceniają, iż świat zachodni jest zmęczony napięciem wojennym i że taktycznie, wobec wyborów w Stanach Zjednoczonych i we Francji, obecnie jest najlepsza chwila, by go „zmięknąć”.

Po przebiegu i wyniku konferencji trudno ocenić, która z tych dwóch opinii była słuszna. Delegacja sowiecka wniosła ze sobą ten sam znak zapytania, z którym przybyła, a spowodował to

Ryszard WRAGA

GDY CZYTAM KSIĄŻKĘ GOETLA...

Nakładem katolickiego ośrodka wydawniczego „Veritas” ukazała się książka Ferdynanda Goetla — „Czasy wojny”. Jesteśmy skłonni do nadużywania przymiotników w określeniach naszych pisarzy, artystów, polityków i działaczy. Poeta czy pisarz, aktor czy publicysta — w naszej mowie potocznej jest zawsze znakomity, genialny, nieporównany itp. I dlatego jestem w kłopotcie jak określić Ferdynanda Goetla jako pisarza, by czytelnik nie pomyślał, że i w tym wypadku używam banalnego zwrotu. Nic nie poradzę: Goetel jest naprawdę pisarzem znakomitym. Książki jego przed wojną były zawsze wyjątkowym wydarzeniem. Postacie Goetla żyły własnym życiem, bez niepotrzebnego mieszania się do ich spraw ze strony autora, a jednocześnie widzieli się w każdym miejscu i w każdym momencie, że autor ma ludzi, najbardziej ludzki stosunek do ludzi i spraw przez siebie opisywanych.

Z pisarzy przebywających na emigracji dwóch jest prozaików o równie pięknym i mądrym stosunku do życia, pisarzy których bez wahania nazwałbym mędrcami: Grubiński i Goetel. — Książka Grubińskiego o jego przeżyciach w więzieniach sowieckich jest czymś zgoła wyjątkowym w literaturze polskiej literaturze tego rodzaju właśnie dlatego, że autor dokumentuje czytelnikowi jak dalece ma wyrobiony sąd o wszystkim, co go spotyka, jak głęboko sięga jego umiłowanie życia i człowieka, jak dalece potrafi być szczerą sprawiedliwym w tych sprawach, które w kim innym budzą namietność, przesłaniając drobiazgami zagadnienia istotne, mające znaczenie ogólnoludzkie.

Taką książką mądrą jest również ostatnia książka Ferdynanda Goetla.

Uderza w niej jeszcze jedna cecha, również rzadka w polskiej literaturze lat ostatnich. Jest to książka napisana z ogromną godnością. Ferdynand Goetel przeżył całą wojnę pod okupacją niemiecką, biorąc czynny udział w ruchu oporu i nie przerywając ani na chwilę swej pracy literackiej. Bolszewicy zastali go w Krakowie, skąd udał się do Warszawy, gdzie walczył w 2-go Korpusu. Te kilka lat spędzonych w Kraju, kilka lat podwójnego niejako życia, gdy obok pracy zakonspirowanej Goetel występował w różnych momentach tragicznego życia społeczeństwa polskiego niejako oficjalnie, a z nie mniejszym poświęceniem są właśnie tematem „Czasów wojny”. Jako wspomnienia książka ta jest przedziwnym dokumentem. Sporo już mamy literatury wspominkarskiej z lat wojny ostatniej, niemało opracowań o charakterze kronikarskim, ale żadna z o-

— Dokończenie na str. 3-ciej

Tep.

Przed festiwalem warszawskim

Za kilka dni wielotysięczna rzesza młodzieży w pochodzie sprzed pałacu-giganta w Warszawie, symbolu władania sowieckiego nad Polską, wyruszy w kierunku nowego stadionu nad Wisłą, gdzie ma nastąpić otwarcie „międzynarodowego festiwalu młodzieży”.

Od szeregu miesięcy propaganda komunistyczna całego świata trąbi o tym „wiekopomnym wydarzeniu”, stawiając je w równym rzędzie z traktatem austriackim, podróżą „wierzuski krepelowski” do Belgradu, zaproszeniem Adenauera do Moskwy i wreszcie konferencją genewską. Wszystkie te rzekome osiągnięcia polityki bloku satelicko-moskiewskiego mają stanowić przejaw powszechnej woli pokoju i zgodnego współżycia narodów świata.

Sądząc z opisów o przygotowaniach do festiwalu, będzie to istotnie impreza zakrojona na skalę monumentalną. Wydatki idą w miliony. Wiadomo, że

na takie cele pieniędzy nie brak i kasy wszystkich central komunistycznych świata stoją otworem do dyspozycji organizatorów festiwalu.

Drugi to już z kolei w ciągu ostatnich kilku miesięcy „zaszczyty” przypadające Polsce i Warszawie, że została ona wybrana jako miejsce zbiorowych występów bloku komunistycznego. Niedawno założono w stolicy Polski fundamenty pod budowę „wschodniego NATO”, a dzisiaj znów sięga się do Warszawy młodzież aż z 120 krajów świata (!?).

Program festiwalu, to niekończące się pasmo najprzeróżniejszych rodzaju imprez, gdzie znajdziemy bodajże wszystko, co można przy takiej okazji zmontować: koncerty zespołowe i indywidualne, występy taneczne, pokazy filmowe, konkursy literackie, igrzyska sportowe. Dosłownie czego tylko dusza zapagnie i to w najrozmaitszych in-

— Dokończenie na str. 5-tej

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Znowu Genewa

Miła miasto Genewa bywa od lat kilkadziesiąt widownią ożywionej międzynarodowej działalności politycznej i co za tym idzie, ojczyzną licznych złudzeń ludzkości.

Po pierwszej wojnie światowej, pod wpływem koncepcji wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, zdawało się, że w Genewie, gdzie w 1919 roku odbyła się konferencja, która miała być początkiem nowego porządku, nastąpił odwrót od polityki siły. Wypadki potoczyły się jednak w kierunku wręcz odwrotnym. Historyk tego okresu zanotuje obok intensywnych prac politycznych w Genewie nie tylko niezwykle nasilenie konfliktów międzynarodowych i panowanie cynicznej przemocy, ale skonstruowanie także, że nastąpił odwrót od polityki siły. Wypadki potoczyły się jednak w kierunku wręcz odwrotnym. Historyk tego okresu zanotuje obok intensywnych prac politycznych w Genewie nie tylko niezwykle nasilenie konfliktów międzynarodowych i panowanie cynicznej przemocy, ale skonstruowanie także, że nastąpił odwrót od polityki siły.

Również rok temu zakończono w Genewie liczną konferencję międzynarodową, która ze względu na temat i wpływ uczestników stała wyraźnie pod znakiem Azji.

Obecnie śledzimy z zainteresowaniem wyniki konferencji o składzie bardzo ekscytingującym czterech tylko państw, konferencji poniekąd rodzimej samych "wielkich", poszukujących sposobu, by się pokojowo wzajemnie znosić i wspólnie o losach pozostałej ludzkości stanowili.

Konferencje tego typu nie są dla naszego pokolenia nowością. Dwadzieścia parę lat temu usiłowaliśmy naprzemiennie skłonić min. Benesa, aby wraz z nami Mała Ententa przeciwstawiła się projektowi paktu czterech — konferencji Italii, Niemiec, Anglii i Francji, mającej decydować o losach całej Europy. Marszałek Piłsudski ekscytował ten zamiar ówczesnej "wielkiej czwórki" jako sprzeczny z dobrem międzynarodowym obywateli. Benesa jednak nie przekonaliśmy. Pakt czterech doszedł do skutku w pięć lat później i gruntując w 1938 r. pokój Europy, dokonał w Monachium rozbioru Czechosłowacji.

W siedem lat później, równo dziesięć lat temu, konferencja trzech "wielkich" w Jaltie, dokonała rozbioru Polski i części państw Europy środkowo-wschodniej oddała w niewolę komunistyczną. W parę miesięcy później, te same mocarstwa ustaliły w Poczdamie warunki zakończenia wojny z Niemcami i podzieliły Rzeszę.

Ważkie rezultaty osiągnięte przez mocarstwa anglo-saskie i Rosję w owym historycznym roku 1945 pozostały jednak po sobie, w samym gronie sprawców wiele zaniepokojenia, wątpliwości i niesmaku wynikających ze sposobu traktowania umów międzynarodowych przez Związek Sowiecki. To też od tej chwili, wszystkie usiłowania znalezienia wspólnego programu w sprawach Europy i Niemiec, raz po raz spalały się na panewce. Zakończyły się bezpłodnie konferencje Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Rosji i Francji w sprawach Triestu w r. 1946, konferencje w Moskwie w 1947 r. w sprawach Austrii i Niemiec, oraz dalsze mozolne konferencje na te same tematy w Paryżu w 1949 i 1951 r. Pomimo zmian, które zaszły w kierownictwie polityki sowieckiej po śmierci Stalina, ten sam los spotkał konferencję "wielkiej czwórki" w Berlinie w roku 1954.

Dziś, po dziesięciu latach tych niepowodzeń, Genewa gościła znowu prezydenta i sekretarza Stanu Stanów Zjednoczonych, premierów i ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Francji i Rosji.

To nowe spotkanie "wielkiej czwórki" obudziło niejedną nadzieję. Sformułował je prezydent Szwajcarii Pe-

tiptierre mówiąc, że "konferencja wskaże drogę w kierunku pokojowego załatwienia problemów świata na podstawie sprawiedliwości i wolności".

Programy, przedstawione na pierwszym posiedzeniu przez przedstawicieli Zachodu, nie zwały się wzajemnie, ale nie świadczyły także o całkowitym uzgodnieniu poglądów. Tezy w nich wysunięte znane były na ogół już przed zebraniem konferencji. Jedynym żywym bliskim była efektywna propozycja w zakresie kontroli zbrojeń, skierowana do Rosji przez prezydenta Eisenhowera.

Uwaga konferencji skupiła się na zagadnieniach zjednoczenia Niemiec, bez pieczęstwa w Europie, rozbrojenia i ułatwienia stosunków pomiędzy Wschodem i Zachodem.

Nieśmiało wysunięta przez Stany Zjednoczone sprawa narodów ujarzmionych przez Sowiety, nie znalazła poparcia i została z porządku dziennego wykluczona.

Program Sowieców przedstawia się jasno i prosto. Jeśli zmierzają na razie do odroczenia wojny, to nie zaniedbują przygotowania dalszych zaborów. Za cenę zjednoczenia domaga się wykluczenia Niemiec z wojskowych sojuszy zachodnich, w dalszej zaś kolejności postuluje rozwiązanie obronnych sojuszy Europy z Ameryką i wycofanie wojsk anglo-saskich z naszego kontynentu. Na temat każdego z punktów porządku dziennego Sowiety miały swój własny plan i program, daleko odbiegający od propozycji Zachodu. Wobec niemożności uzgodnienia usiłowania konferencji poszły po linii ogłoszenia pokojowej atmosfery i odpowiednich dla niej nastrojów.

Aby należycie zrozumieć mozolnie wypracowany komunikat końcowy mający formę zleceń konferencji dla prac ministrów spraw zagranicznych w przyszłości, dobrze jest mieć w pamięci pewne zasadnicze fakty.

Od paru lat Kongres Stanów Zjednoczonych przeprowadził dokładne zbadanie zbrodni popełnionych przez Sowiety w stosunku do innych narodów. Uzyskano w ten sposób cenne dane o walorach Rosji jako partnera i czynnika w życiu międzynarodowym.

Jednocześnie zapanował na Zachodzie pogląd, że monopol w dziedzinie atomowej został utracony i że możliwość Rosji w tym zakresie są bardzo groźne.

Wreszcie pogorszenie się sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Związku Sowieckiego doprowadziło do przekonania, któremu dał wyraz sekretarz Stanu Dulles, że reżym komunistyczny bliższy jest załamaniu.

W tym stanie rzeczy stało się rzecz: naturalną i uzasadnioną, że na konferencji w Genewie starano się przede wszystkim przy pomocy gestów i wykrzyków serdeczności nie utrudniać sprzeciwami procesów rozkładających się w Sowieciech. Raz jeszcze uczyniono Rosji wszystkie możliwe ustępstwa, a troskę o sprawiedliwość i wolność pozostawiono prezydentowi Szwajcarii.

W. J. G.

NA LITWIE I WILEŃSZCZYNIE

Uchodzący z Wilna opowiadają, że zagęszczenie i kolonizacja rosyjska wzrasta na Litwie z każdym rokiem. Zwiększa dając się to odczuwać w samym Wilnie i w b. województwie wileńskim, poza tym w Kłajpedzie i na terenach nadmorskich. Zresztą w ogóle w całej Litwie daje się zaobserwować coraz większą liczbę Rosjan. Przy tym nie chodzi już tylko o stanowiska eksponowane, ale jest ich coraz więcej również na szczeblach najniższych, a także na wsi, w kochozach i prowincjonalnych fabrykach. Cały szereg resortów państwowych w Wilnie i na prowincji obsadzonych zostało wyłącznie przez Rosjan, nie mówiąc już o u-

Dokończenie ze str. 1-iej

Przejdzie z kategorii „sumienia narodów” do kategorii „wiecznych mal-kontentów” bywa niezbyt przyjemne — zdarzyło się nam to już raz, więc moglibyśmy coś na ten temat powiedzieć. Sytuacja komplikuje to, że dla komunistów grupy emigracyjne są równie ważne w czasie naprężenia i w czasie odprężenia. Wynika to właśnie z odmiennego stylu polityki komunistycznej, który zawsze jest agresywny. Marzeniem komunistów jest nie tylko ściąganie emigrantów do kra-

CHIŃCZYCY W POLSCE

Podczas konferencji sowiecko-satelickiej, która odbyła się od 11 do 14 maja br. w Warszawie, pozycję szczególnie uprzywilejowaną zajmował ge-

SETKI TYSIĘCY FORMULARZY...

Dwumiesięcznik „Zdrowie Publiczne” (maj-czerwiec), wydawany w Warszawie, pisze, że pracownicy Służby Zdrowia przeciętnie są nadmiernie prac statystyczno-sprawozdawczych. — „Mimo dokonanych dotychczas skrótów — stwierdza pismo — sprawozdawczość wewnętrzna Ministerstwa Zdrowia w r. 1954 obejmowała 238 sprawozdań okresowych różnego rodzaju, opracowanych według 123 wzorów (formularzy), zawierających 26 milionów zapisów na przeszło 550 tysięcy arkuszy papieru”. Szacunkowa liczba pracowników, zatrudnionych przy opracowaniu sprawozdań z lecznictwa i służby sanitarno-epidemicznej, wynosi na różnych szczeblach zakładów i administracji Służby Zdrowia ok. 4.200. A równocześnie statystyka, dotycząca zdrowotności, prowadzona przez Główny Urząd Statystyczny, obejmuje 53 różnego rodzaju jednostek Służby Zdrowia, które opracowują po kilka rodzajów sprawozdań wedle 22 wzorów. Statystyka z zakresu Służby Zdrowia ma w GUS-ie łączną objętość 480 tysięcy arkuszy formatu w skali rocznej.

Ponadto wydziały zdrowia prezydentów powiatowych (miejskich) rad narodowych otrzymują od jednostek podległych 50 różnych rodzajów sprawozdań, opracowują 21 sprawozdań zbiorczych, wysyłają władzom wyższym ogółem 50 sprawozdań, a w tym 21 zbiorczych. Analogiczne wydziały zdrowia prezydentów wojewódzkich rad narodowych otrzymują 72 różne rodzaje sprawozdań, sporządzają 36 sprawozdań zbiorczych, wysyłają władzom wyższym 72 sprawozdania, a w tym 36 sprawozdań zbiorczych. Niezależnie od tego sporządzają i otrzymują sprawozdania różne przychodnie. (FEP).

W terenie wygląda to tak: sekretarzem Rejkomu (K. P. Litwy) w Ejszyskach koło Wilna jest Aleksander Grygoriewicz Spasionow, przewodniczącym Kom. Rej. Komsomołu w Nowej Wilejce jest Krupodiorow, a sekretarzem — P. Bałaszow. Sekretarzem organizacji partyjnej zakładu „Komunaras” w Wilnie jest Wasyli Sawieljew. Redaktorem gazety „Młodzież Litwy” wychodzącej w Wilnie w języku polskim, jest Aleksiej Kozunow, zastępcą redaktora — Łopuchin. Sekretarzem Komsomołu w Kłajpedzie jest Sieljemionowa, zastępcą — Timoszenko. Również kierownikami fabryk i kochozów są przeważnie Rosjanie. Przykładów podobnych można by cytować bez liku.

Mimo dużego zagęszczenia Litwy przez Rosjan, kolonizacja rosyjska — jak informują uchodzący — trwa w dalszym ciągu i przenika wszystkie warstwy ludności. Ilość komsomolców rosyjskich w mieście i na wsi świadczy także o głębokim zapuszczeniu korzeni przez nowo-osiedleńców rosyjskich. Jednocześnie trwa stały werbunek, zwłaszcza młodzieży, na wyjazd do pracy w głąb Rosji sowieckiej. Od stycznia br. władze sowieckie zwiększyły na cisk przez zastosowanie różnych środków represyjnych, ale jak dotychczas przymusowego werbunku nie przeprowadzają. Organizacje komsomolskie wspólnie z NKWD — prowadzą w dalszym ciągu ostrą nagonkę przeciwko duchownym, nazywając ich „kuglarzami” i „oszustami”. Co jakiś czas również dokonywane są aresztowania księży. (FEP).

O DUCHA OFENSYWY

ju, ale nawet uczynienie z nich składowej części światowego aparatu dywersji i propagandy. Nigdzie lepiej nie jest to widoczne jak we Francji, gdzie z powodów każdemu znanych „konsulaty” utworzyły sobie w okresie wicepremierstwa Mikołajczyka drogę do części emigracji. Ale i w innych krajach nie brak prób w tym kierunku. Przypomnijmy np. że także w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych reżym utrzymuje pisma, drukowane w polskim języku!

Niedawno na tych łamach pisałem,

że może nie wrócimy do kraju, gdyż rychłe wyzwolenie nie wydaje mi się prawdopodobne. Nie powołuję się jednak na głoszoną tu i ówdzie tezę, że emigranci „nigdy nie wracają”, bo jest ona oczywiście fałszywa, o czym można się dowiedzieć choćby z historii partii bolszewików. A już w każdym razie nie jest prawdą, że emigranci nie mogą wywierać wielkiego wpływu na wydarzenia polityczne. Przeczyli temu cała historia i każdy, kto trochę pogrzebie w pamięci, znajdzie mnóstwo dowodów zaprzeczających tej tezie.

W rzeczywistości nie ma zatem żadnego powodu do złożenia broni i do jakichś kompromisów. Ot, po prostu trzeba się przygotować na okres wzmożonego entuzjazmu koegzystencji i związane z tym następstwa. Ostatecznie przecież bez przerwy atakujemy komunistów, więc trudno od nich wymagać, by nie atakowali nas różnymi sposobami. Mielimy czas do tego się przyzwyczaić.

Wszelchność i nasilenie akcji komunistycznej, zwróconej przeciwko emigracji polskiej dla jej rozłożenia bądź skaptowania, powinny być dla nas dowodem, że jednak nasza działalność nie jest całkowicie pozbawiona sensu i że wywiera swój wpływ na rozwój wydarzeń. Mimo wszelkich niedostatków i błędów w naszych poczynaniach, codzienne, wszelkimi wysiłki, podejmowane zarówno przez działaczy politycznych czy uczonych, jak przez tysiące „szarych emigrantów”, wycisnęły jednak jakieś piętno na opinii Zachodu, przyczyniły się w niemałym stopniu do tego, że jest jednak pewna różnica w stosunku Zachodu do komunistów dziś i, powiedzmy, w roku 1946.

Motywy, dla których odrzucamy system komunistyczny, leżą tak głęboko — w samym stosunku do celu życia ludzkiego — że jakieś przemijające wydarzenia polityczne nie mogą tu nic zmienić. Nie powód to jednak do bagatelizowania akcji komunistycznej. Nie wszystkie grupy emigracyjne są tak odporne jak my. Dość przypomnieć, że mieliśmy parę sensacyjnych „powrotów” działaczy czeskich za żelazną kurtynę. Nie sądzę, by można to było wytłumaczyć tylko „przekupieniem” lub „nasianiem agentów”. Niepewno w tego rodzaju wypadkach na decyzję wpływa uczucie zawodu z powodu niespełnienia się nadziei, obliczonych na zbyt krótką metę a także osłabienie wiary w ideały, zbyt rozwodnione propagandowymi sloganami.

Są i inne trudności.

Los pewnej części emigracji polskiej, zwłaszcza na terenie Niemiec, nie jest różowy. Korespondent „New York Timesa” zwrócił już przed paru miesiącami uwagę, że nowa propaganda za powrotem ma wśród uchodźców na terenie Niemiec pewne szanse powodzenia. Przez wiele lat zwracaliśmy uwagę na to zagadnienie — podobnie uważa jak wielu innych publicystów — ale bez wielkiego rezultatu. Nikt nie mógł zrozumieć, że samo pozostawanie w Niemczech tych uchodźców jest błędem.

Wydaje mi się, że przez celowe działanie można by nadchodzący kryzys psychologiczny emigracji złagodzić, a nawet wyciągnąć z obecnych wydarzeń pozytywne wnioski. Nasza działalność polityczno-propagandowa winna wiązać sprawę polską z uniwersalnym problemem ładu światowego, a nasza działalność organizacyjna winna objąć skuteczną pomocą wszystkich uchodźców, zarówno tych, którzy opuszczają teraz pokłady statków polskich w mniej lub więcej „sensacyjnych” okolicznościach, jak tych, którzy oddawna już są na Zachodzie, ale w niezbyt wielkim stopniu doznają dobrodziejstwa życia w wolności.

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

W szkołach wojennych przebywają głównie młodzi oficerowie chińscy (do stopnia kapitana, najwyżej majora). Oficerowie ci odbywają zwykle 2 turnusy stażowe: jeden u Rokossowskiego, drugi w szkołach wojennych czechosłowackich lub węgierskich. Iu jest tych wojskowych chińskich, niesposób ustalić. Warto przy okazji zaznaczyć, że pojawili się tam ostatnio Brazylijczycy i Portugalczycy.

W zakładach przemysłowych była dotychczas niewielka ilość Chińczyków-specjalistów, odbywających w Polsce praktykę. Obecnie, obok tych „praktykantów” pojawiły się liczne zespoły „odbiorcze”, które instalują się przy tych zakładach, wykonywujących zamówienia dla Chin. Wiadomo o dość licznych chińskich zespołach „odbiorczych” w Starachowicach, wiadomo również o kilkumastoosobowym zespole w Zakładach Artyleryjskich w Sanoku. (FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących trudności. Trzeba dostrzec nowe zadania, znaleźć formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadać będą ich wykonaniu.

Wojechiech ZALESKI

(FEP).

Wydaje mi się, że dla przewyższenia kryzysu psychologicznego emigracji i nie wystarczy „zwerzeć szeregów” w obrębie dotychczasowego stanu posiadania. Obecna chwila wymaga ofensywnego uprzedzenia nadchodzących

Nota polska do trzech mocarstw zachodnich

dokończenie ze str. 1-eg
na jedynie przez konstruktywną działalność, zmierzającą do położenia kresu opresji" oraz że te właśnie względy pobudzają ich pragnienia, by „być świadkami przywrócenia prawdziwej wolności w krajach Europy wschodniej”. W Karcie z Potomac z dnia 29 czerwca 1954 r. Prezydent Eisenhower i Sir Winston Churchill oświadczyli, że „w odniesieniu do państw niegdys suwerennych, a dziś będących w niewoli, nie będziemy uczestnikami żadnego układu czy traktatu, który by zatwierdzał lub przedłużał narzucone im poddaństwo”.

5) Naród polski witał te wypowiedzi, pomimo ich charakteru statycznego, jako doniosłą zmianę w polityce zachodnich demokracji. Dzisiaj jednak przewaga sił i zasobów wolnego świata powinna go skłonić do dalszych kroków na drodze ku wyzwoleniu środków pokojowymi uciemięszonych narodów w Europie. Polacy w całym świecie powitali z zadowoleniem ostatnie oświadczenia amerykańskiego Sekretarza Stanu Johna Foster Dulles'a, stwierdzające, że jeśli zamierzone rokowania z Rosją Sowiecką mają doprowadzić do usunięcia przyczyn naprężenia i do załatwienia sporów między Wschodem a Zachodem, to trzeba będzie rozpatrzyć pogwałcenie przez komunistów niepodległości i wolności w krajach Europy wschodniej.

Uświadczanie Związku Sowieckiego, aby nie dopuścić do wprowadzenia tej sprawy na porządek obrad konferencji genewskiej, są przyznaniem się do słabości stanowiska. Panowanie sowieckie nad tymi krajami stoi w jawnej sprzeczności z zapewnieniami Rosji o jej pokojowych zamiarach, a utrzymywanie przez Sowietów powojennych podbojów nie dopuszcza do ustalenia prawdziwego pokoju.

Jest rzeczą oczywistą, że przywódcy sowieccy mogą się skłonić do rozwiązania możliwości wycofania się z krajów satelickich tylko wtedy, gdy nie będą mieli cienia wątpliwości, że mocarstwa zachodnie są stanowczo zdecydowane, by nalegać na załatwienie tej sprawy o podstawowym znaczeniu. Natomiast zaniechanie wprowadzenia sprawy narodów ujemionych na porządek obrad będzie niewątpliwie zrozumiane przez Sowietów jako pomyślny dowód słabości Zachodu i tłumaczone jako uznanie status quo w środkowowschodniej Europie.

6) Każdy projekt neutralizacji Niemiec, który Związek Sowiecki może próbować wysunąć, będzie całkowicie nie do przyjęcia, jeżeli pod pozorem neutralizacji Sojusz Zachodni miałby ulec osłabieniu, a jego rola prewencyjna zostać ograniczona. Zneutralizowane Niemcy byłyby wtedy zdane na łaskę Rosji, a obrona Europy zostałaby poważnie zagrożona. Jeżeli jednak rozszerzona strefa wolności objęła całość terytorium Polski i wszystkie inne kraje środkowo-wschodniej Europy, można by wówczas rozważać możliwość rozwiązania, które by dawało rzetelną podstawę pod system zbiorowego bezpieczeństwa, zapewniało pokój w Europie i torowało drogę dla skutecznego planu kontrolowanego rozbrojenia.

7) Pokojowe wyzwolenie Polski i innych podbitych narodów, które znajdują swój wyraz w wolnych wyborach, wymaga spełnienia szeregu warunków zabezpieczających prawdziwą wolność przed, w czasie i po wyborach. Wobec sytuacji powstałej na skutek sowieckiego panowania i dyktatury partii komunistycznych niezbędne jest wprawienie w tych krajach skutecznej kontroli międzynarodowej dla zrealizowania gwarancji i dozoru należytego przeprowadzenia wyborów.

Warunki i gwarancje, które powinny być wprowadzone w życie przed, w czasie i po wyborach, są przedstawione w załączniku do niniejszej noty.

8) Wkład Polski na rzecz wspólnej sprawy w czasie drugiej wojny światowej i ofiary ponoszone bez przerwy od r. 1939 nie powinny być zapomniane. Naród polski odmawia zgody na decyzje narzucone Polsce przez układy jałtańskie i nadal przeciwstawia zdecydowany opór uciskowi komunistycznemu. Podwignięcie kraju po spustoszeniach, jakie spowodowała agresja i okupacja niemiecka, zaludnienie i zagospodarowanie Polskich Ziemi Zachodnich po Odry i Nysę Łużycką są świadectwem woli i tężyzny narodu. Wytrwała usiłowania propagandy komunistycznej, by przekonać uciemięszony społeczeństwo, że zachodnie demokracje są pierwsze gotowe poświęcić interesy tych narodów, winny spotkać się z należytą odpowiedzialnością w deklaracjach i w polityce Zachodu.

Rokowania, które mają się wkrótce rozpocząć, będą dotyczyły bezpośrednio najważniejszych interesów Polski. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, jako prawdziwe przedstawicielstwo występujące w imieniu Narodu Polskiego, wyraża przekonanie, iż Mocarstwa Zachodnie nie podejmą żadnej decyzji dotyczącej Polski wbrew stanowisku wolnych Polaków, oraz że zechcą zwrócić się o określenie tego stanowiska w trakcie prowadzenia rokowań.

(—) Dr Roman Odzierzyński
Przewodniczący Egzekutywy
(—) Dr Jan Starzewski
Kierownik Działu Zagranicznego

* * *

Nota ta żywo zainteresowała prasę szwajcarską, która w czasie konferencji była oczywiście najbardziej

czytana przez poszczególne delegacje, obserwatorów i dziennikarzy, których liczba pod koniec konferencji dochodziła do 2.000. Streszczenie noty wydrukowały niemal wszystkie dzienniki szwajcarskie, a „Tribune de Lausanne” w dniu 22 lipca poświęciła jej cały artykuł wstępny p. t. „Polskie ostrzeżenie”. „Tribune de Lausanne” pisze:

„Nuta zgrzytu w błogość nastroju dnia otwarcia konferencji rzuciła grupa polskich uchodźców, która rozkolportowała w Domu Prasy tekst noty, wysłanej przed kilku dniami do ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji. Ta nota zwraca ich uwagę na ujemnienie satelitów i na niebezpieczeństwo, które z tego wynika dla światowego pokoju”.

„Jest w tym ostrzeżenie, które zasługuje na zastanowienie się — kontynuuje „Trybuna” — gdyż redaktorzy tego dokumentu są bardziej kwalifikowani niż ktokolwiek inny by znał metody polityki sowieckiej. I jeżeli ujemniają katastrofalne konsekwencje neutralizacji Niemiec, które nieuchronnie doprowadzi do ich skomunizowania, to mówią to na podstawie własnego doświadczenia...”

„Polacy wiedzą, że aby być poważanym przez kierowników sowieckich, należy być silnym. Zaklinają więc Zachód, by ten nie zgodził się na żadne ustępstwa, które w wyniku doproważyłyby do zdeorganizowania wspólnego frontu i rozpadnięcia się organizacji Paktu Atlantyckiego i Unii Zachodnio-Europejskiej. To jest właśnie pierwszym celem nowej polityki Kremia, który stara się uspić uzasadnioną nieufność wobec Moskwy wolnych narodów”.

„Uchodźcy polscy nie tracą nadziei na lepsze jutro. Liczą na poczucie sprawiedliwości krajów narodów i wyzwolenie ich kraja spod tyrańskiego reżymu, który go dusi.

„W załączniku nota, domagająca się

zarządzenia wolnych wyborów w Polsce, wskazuje niezbędne do tego warunki...”

„Te warunki są sugestywne. Są ceną wskazówką w chwili, w której konferencja genewska dyskutuje zagadnienie Niemiec. Sir Anthony Eden wyraźnie sprecyzował, że ukonstytuowanie nowego rządu powinno być przeprowadzone wolnymi wyborami. By te wybory miały jednak wartość, warunki wyliczone w nocie polskiej powinny mieć również zastosowanie w Niemczech”.

„Chociaż nota polska prawdopodobnie nie przyniesie tych rezultatów pozytywnych, których oczekują jej autorzy, tym niemniej nie będzie ona bez użyteczna. Najpierw przestrzega ona Zachód przed podstępą dyplomacją sowietką. Następnie — i przede wszystkim — przypominając rządowi i zachodniej opinii publicznej, że miliony mężczyzn i kobiet zostały zredukowane do stanu niewolnictwa i że dla tych przesładowanych narodów nowa wojna — niezależnie od tego jak straszna by ona była — wydaje się często jedyną drogą do wolności”.

„To właśnie tu, być może, tkwi groźne niebezpieczeństwo dla pokoju światowego, który nie może się opierać na przedłużaniu w nieskończoność (sur la perpétuation) niesprawiedliwości i prawa silniejszego”.

* * *

W związku z konferencją genewską, Przedstawicielstwo Polityczno-Społeczne we Francji opracowało memoriał omawiający najistotniejsze zagadnienia polskie i domagający się postawienia tych zagadnień na konferencji „Czterech”. Memoriał ten, podpisany przez prezesa Przedstawicielstwa p. Zygmunta Zarembe, wiceprezesa mec. Bohdana Gajewicza i sekretarza dr Stanisława Paczyńskiego, został wręczony premierowi rządu francuskiego p. E. Faure przed jego odjazdem do Genewy.

GDY CZYTAM KSIĄŻKĘ GOETLA...

Dokończenie ze str. 1-eg
głoszonych dotychczas prac nie da się porównać z książką Goetla. Mimo bowiem wszystkiego tego, co Goetla w tych latach i później spotkało, mimo tragicznych przeżyć osobistych, o których więcej domyślamy się niż dowiadujemy, jest w niej niezwykły spokój, beznamiętność w opisie wydarzeń. I dlatego może opisy Goetla barbarzyństwa niemieckiego i poświęcenia społeczeństwa polskiego, okropności walk w getto czy powstania warszawskiego, poszczególne tragedie i nieszczęścia ludzkie czy gehenna Katynia robią wrażenie silniejsze i niezapomniane, aniżeli inne opisy, najbardziej plastyczne i drobiazgowo.

Patriotyzm Goetla, jego głębokie umiłowanie Warszawy są specjalnego gatunku. Nie ma w nich niepotrzebnej łąwości i hysterii. Stosunek jego do spraw polskich jest najbardziej męski. Nie ma oskarżeń, nie ma biadoleń, nie ma jęków na widok podłości i nikczemności ludzkiej, nie ma mentorstwa czy mędrkowania. Jest ogromne zrozumienie człowieka, wiara w jego możliwości, wyrozumiałość dla jego słabości i wad. Czytając książkę Goetla zastanawiałem się nad tym, dlaczego jest ona tak inna od wielu na podobny temat pisanych książek, mimo że i tamte nierzadko pisane są z dużym talentem i z dużą znajomością rzeczy. Myślę, że jest ona dlatego inna, że Goetel jest jednym z nielicznych pisarzy polskich naprawdę zachodnich, bez śladu wpływów rosyjskiego Wschodu.

Te wschodnie wpływy w polskiej literaturze ostatnich dziesięcioleci są olbrzymie. Pisał o nich mądrze i wnikliwie Stefan Żeromski, który sam aż nado uległ tym wpływom. Wpływami tymi zarażone jest zwłaszcza ostatnie pokolenie pisarzy, poetów i publicystów polskich. Wpływy te wyrażają się nie w sympatii czy w podejrzanej często nienawiści do Rosji, do jej litera-

tury i sztuki, nie w uwielbieniu wielkich pisarzy rosyjskich, nie w zachwyceniu naprawdę niezwykłym rozwojem kultury rosyjskiej w 19-tym wieku, lecz w przenoszeniu na teren piśmiennictwa i myśli polskiej tego wszystkiego, co było schorzeniem tej wielkiej rosyjskiej kultury i literatury. Wpływy te wyrażają się w niezdrowych tendencjach do elitarności, samouwielbienia, w chorobliwych poszukiwaniach nowych, nie odpowiadających treści form, w skłonności do nieskończonych analiz i unikaniu syntez, w nihilizmie obcym duchowi polskiemu i kulturze zachodniej, w upajaniu się wszelkiego rodzaju nowatorstwem i oryginalnością, chociażby to nowatorstwo i oryginalność były pozbawione wszelkiej treści, w lubowaniu się ogólnikami i w obawie przed konkurentami. Wpływy te nie mają nic wspólnego z wielką klasyczną literaturą rosyjską, lecz wywodzą się w prostej linii od niezliczonych zastępów dekadentów rosyjskich, histerycznych analityków bez wiary, zwyrodniałych maniaków i samochwałców, których małym krygowaniem się usiłowali zastąpić nie tylko brak talentu ale i myśli.

Na pociechę możemy sobie powiedzieć, że wpływy te pokaleczyły nie tylko polską literaturę i polską kulturę. Rozlały się one szeroko po Europie i zgangrenowały wiele kultur i literatur skąd inąd mocniejszych i większych od polskich. Każdy kto zna historię myśli i historię literatury rosyjskiej nie może nie stwierdzić, że wiele z tego co dziś drukowane jest na Zachodzie jako ostatni wyraz postępu czy rozwoju filozofii czy literatury, już dawno było napisane i przeminęło z wiatrem w samej Rosji.

Może to właśnie ta obojętność i odporność Goetla na wpływy Wschodu sprawiły że książka jego nasuwa i inne myśli. Lata ostatnie dostarczyły nam aż nadto wiele dowodów jak łatwo i bezpodstawnie my, Polacy, zmieniamy przekonanie, potępiamy i opluwamy to, co jeszcze wczoraj podnosiliśmy jako wielkie, niemal święte. Z ogromną łatwością tłumaczymy ten nasz pęd do potępienia wszystkiego co dzisiaj może nam szkodzić i utrudniać życie chęcią szukania nowych dróg, nowych idei, nowych ludzi. Wyrzekamy się przyjaciół, potępiamy i obleva my białym, którym jeszcze wczoraj czapkowaliśmy uniżenie. Zmiana przekonania jest u nas czymś łatwiejszym niż zmiana koszuł. Wczorajszy fabrykier czy wyrugowany właściciel fabryki staje się postępowym socjalistą, ba, nawet komunistą. Konserwatywa przelstacza się bez trudu w lu dowca. Nikt z tych, kto dziś jest na emigracji nie miał nigdy sympatii faszystowskich, nikt dobrowolnie nie wznosił okrzyków na cześć marszałka Smigłego! Cała Polska protestowała przeciw Berezie, wszyscy walczyliśmy z policją i nieprawościami sanacji. — Ten widok wczorajszych faszystujących młodzieńców, którzy dziś na starość są nie mniej gorliwymi postępowymi titołkami, te masy rewolucjonistów i demokratów, którzy jeszcze wczoraj byli potulnymi i dyscyplinowanymi entuzjastami rządów silnej ręki, ten brak szacunku dla własnych przekonań, jest zjawiskiem niestety bardziej nagminnym w społeczeństwie polskim niż w innych społeczeństwach. Myślę, że żadna emigracja polityczna nie dała tak smutnego świadectwa braku poszanowania dla przeszłości własnego narodu, nie dostarczyła obcym czy wrogom tytułu (z reguły przeważnie fałszywych, a conajmniej niesłychanie przesadzonych) argumentów przeciwko własnej sprawie polskiej jak emigracja polska.

Książka Goetla jest wzorem konsekwencji i godności obywatelskiej. Rozpacz po tragedii wrześniowej, świadomość niezliczonych błędów polityki Ion dyńskiej w czasie wojny, małość polityki emigracyjnej w niczym nie zmieniają wiary Goetla zarówno w Polskę jako kraj i naród, jak też i w możliwości wynikające z dobrych, mocnych stron charakteru Polaka. Frywata i za wody, czy nawet krzywdy osobiste nie umniejszają ani na jotę jego umiłowania ziemi, nie zmieniają jego uczuciowego stosunku do ludzi, których kochał i którym wierzył. Tak mało jest ludzi z charakterem i tak mało książek, w których widzieliśmy jaką rolę charakter i poszanowanie zasad mogą odegrać w życiu człowieka i społeczeństwa! Nie wiem czy można było bardziej tragicznie, a zarazem z większą godnością i mądrzej opisać historię ostatnich miesięcy życia marszałka Smigłego Rydza w Kraju, jak to robi Goetel w swej książce. Nie wiem czy kto ze współczesnych Polaków mógłby się zdobyć na podobnie beznamiętny i obiektywny opis społeczeństwa polskiego w Kraju w „walce o wolność”, w którym uwypuklono wszystko, co jest wielkie, a z jaką subtelnością wyponowano również i to, co było złe czy nawet haniebne.

Gdybym był kierownikiem polskiej sekcji jakiejkolwiek radiostacji przemawiającej do Kraju, zaproponowałbym stałe odczytywanie poszczególnych rozdziałów książki Goetla, by społeczeństwo polskie, zatrufane propagandą nienawiści do własnej przeszłości, zakłamywane i oszukiwane, coraz bardziej odsuwane od prawdziwej historii narodu, przypomniało sobie z prawdziwej relacji rzetelnego świadka to wszystko, co jeszcze wczoraj było istotą życia narodu, co było jego kłeską i zwycięstwem, jego wzlotem i upadkiem.

Ryszard WRAGA.

Józef RELIDZYNSKI

Melancholijny spacer

Myslałem, że gdy będzie kres dni mych się zbliżał
Zaciągnę się głęboko powietrzem Warszawy,
Jak dymem papierosa... i Placem Trzech Krzyży
Na mój ostatni spacer wybiorę się żwawo.

Naprzód pójdę w Aleje. Ze to właśnie wiosna,
Więc w Parku Ujazdowskim już będą kwitły.
Błysną mi we wspomnieniu, podobne pierwiosnkom,
Oczy ujrane kiedyś, zgasłe w mgłę błękitnej.

Zejdę do dół do Łazienek. Spojrzeniem przeciągłym
Ogarne biały pałac i białe łabędzie,
I posągi na wyspie, z którymi się spręgły
Dnie marzeń, kiedyś z drzewem każdym tu gawędził.

Konny tramwaj z daleka, z daleka zadzwoni...
Musną mnie cienie niktę Nocy Listopada...
Staną pod Belwederem i pomyślę o Nim,
Co dał mojej młodości w dłoń rycerską szpadę.

A wracać będę Nowym Światem i Krakowskim,
Jak dawniej — dandys młody — z żądnym przygód
sercem,

Wolnym krokiem, z laseczką w rękę i beztroski,
Gwiżdząc jakąś piosenkę, z kwiatem w butonierce.

Skrećę na Most Kierbedzia i z Pragi raz jeszcze
Oglądnę panoramę łubą, zawsze świeżą;
Liniją tamana dachów starych wzrok napieszczę
Od tarasów zamkowych po Katedry wieżę.

Rzucę okiem na Wisłę — w dal, gdzie może echa
Włóczę się dawnych włóczęg uczniowskiej czeredy.
Dziś już darem swobodna przestrzeń się uśmiecha —
Trza wracać — nie ma czasu, jak się miało wtedy...

Wędruję więc ku górze. Z pałacu „pod Błachą”
Mignie mi w amarantach, w srebrze Księżę Pepi...
Może przemknie galopem kosaćka „papacha”,
Upiorny policmajster cma kurzu osłepi...

Pod Kolumną Zygmunta na chwilę przystanę —
Osmeści mnie gruchaniem gołębi wesole...
Stońce różem powlecze okna wciąż te same,
Co spoglądały na mnie, gdym kroczył do szkoły.

Nie ma z niej ani śladu. A i Stare Miasto —
To miasto Gomulickich i miasto Or-Ołow,
W którego cieniu z dziecka-m w młodzieńca wyrastał,
Gdzie z opaską na oczach wszędzie-m trafić gotów —

To miasto, pełne dziwnych, omszałych postaci, —
Zmienio się, zszarzało, chociaż barw nabiera...
Trudno! Wszystko się zmienia, w poezję przekształci.
Niezmiennym punktem tutaj winiarnia Fukiera —

Będący sam poezją ów „Dom pod Okrętem”,
Bachusowa siedziba zająca i Ilez różnych
Chwil w różnych fazach życia mego on pamięta!
Wypiję „strzemienne” — samotny podróżny...

Z fantazją uskrzydloną i z wigorem w kościach
Ruszę na Plac Teatralny. Tam „pod Filarami”
Otoczą mnie figury z dawnych „Rozmaitości” —
Tłum wspomnień, których magia dotąd w duszy gra mi.

Przysłucham się sejmowi wróbił tuż na skwerku,
Z melancholią popatrzę na wieżę Ratusza;
Pomyślę: ileż razy takem ku niej zerkał,
Zawsze pragnąc wejść na nią i nigdy nie wszedłszy.

Jedno z licznych życiowych niedokonań... Działaj
Za późno już — dech w pierśi pewnie by nie starczył;
Nię darmo ciężki łańcuch lat u szyi wiśi
I już Cerber trójgłowy na mnie z cicha warczy...

Więc posmutnieję nagle... Jakem wyszedł hucznie
Na ten spacer, tak wracam ze zwieszoną głową
I — jak rycerz po klesce — ze złamaną włócznią,
Krwia serca, czy zachodniej zorzy purpurową...

Sił braknie — a i wieczór mży już rośną gwiazdą.
Nie obejdę już wszystkich kątów, sercu miłych;

Nie zajrzę w znane okna, które mokraj jezdnię
Świeciłistą strugą obcych dziś wnętrzą rozświetliły...

Po drodze jeszcze Ogród Saski. U fontanny
Zatrzymam się, by nieco tchu zaczerpnąć w płuca;
Stwierdzę, że znów tak samo kwitną tulipany,
Jak wtedy, gdym tu, psotny chłopiec, piłkę rzucał.

Aleją Literacką podążę do wyjścia —
Jakie bym o panu Prusie dziś zapomniał!...
Pomyślę, że kaszlanów tak szumiły liście
Przedemną i tak samo będą szumieć po mnie...

Wyjdę na Marszałkowską. Osłepią mnie zaraz
Krwawych neonów wieże, co się zewsząd czają
Z okien i syczą z dachów — i ogłuszą hałas
Splątanych ludzi, koni, i aut, i tramwajów.

Tłum porwie mnie, poniesie. A wtem... ktoś się otrze...
Błysznie przelotnie w ciżbie uśmiech zapomniany...
Ktoś wyszepta me imię — ktoś, co dawno odszedł...
Frunie gwiazdka, jak świetlik w noc świętego Jana.

Tak dziwnie... Przygasają neony... Mózg szumi...
Zapadam się, jak gdyby w przepaściwej windzie
Chmur drapacza... I nagle zgubię się w tym tłumie.
A kiedy się odnajdę — to chyba gdzie indziej...

* * *

Tak marzył mi się kiedyś spacer po Warszawie
Ostatni, by naprzelał lat kilku dziesiątek —
Melancholijny trochę, potrosze zabawny,
Jak filmu, puszczanego gdzieś od końca, wątek.

A dzisiaj, gdybym chciał to naprawdę uczynić, —
Szedłbym po śladach ulic w owym mieście świętym,
Jak po czarnych kamieniach irackiej pustyni,
Jako po Jeruzalem Jeremiasz z lamentem.

Bo stała się rzecz dziwna, co — zda się, przerasta
Wyobraźnię poety, szlaku czarownika:
Człowiek przeżył sam siebie — przeżył swoje miasto,
Przeżył swój dom i grób swój, drzewa i pomniki.

Więc przeżył lat dziesiątki i przeżył lat setki...
I cóż mu — nieszczęsemu — pozostało teraz,
Kiedy ciężar jednego życia zda się lekki,
Jak nie wiecznie się tulać, niby Ahasverus?...

I oto — żołnierz-tulacz, Polak bez ojczyzny,
Ja — syn nieszczęśliwego narodu w wielkości
I wielkiego w nieszczęściu; ja — ktoś mi
nie przyzna? —

Bez metra choćby ziemi swej, by złożył kości;

Oszałały poeta i Don Kichot błędny, —
Kraję po obcych miastach i wśród gwar obcych,
Aż utościwie Parki nię moją wyprzedzą
I spoczną gdzieś pod obcej ziemi ciężkim kopcem.

Spoglądam w oświetlone okna parterowe,
Gdzie do stołu jasnego rodzina zasiada;
Gdy ujrę zakochanych, w cieniu drzew się chowam,
Ssąc krew cudzego życia, niby wampir błądy...

Uciekam sam przed sobą i uciec nie mogę...
Niby Harpie mnie ściga, kołem młynskim huczy
W głowie natrętny charkot radia... W chmur pożogę
Lecą kędys na północ dzikich plaków klucze.

O jakże bym polecieć chciał tam razem z nimi!...
Daremnie. Nie polecę... W złym i mrocznym wietrze
Jęk słychać, jakby echo mordowanej ziemi...
Gdybyż! Iza ukojenia spłynęła najcichsza!

Daremnie. Już nie spłynie... I daremnie pięści
Zaciśkam i coś wołam... Głos mój tonie w morzu,
Którego kropką jestem... Gdzieś złowrogo chrzęści,
Niby stalowy kulak, bombowiec w przestworzach...

Józef RELIDZYNSKI

Ziemia Święta, 1945.

W pierwszą rocznicę Powstania Warszawskiego.

Czesław CHOWANIEC

KOLEKCJONERZY NA EMIGRACJI

Wielka Emigracja posiada w swoich dziejach niejedną kartę, która uszła uwadze dotychczasowych historyków.

Obok swego czynu politycznego wyrażającego protest Polski ujarzmionej wobec świata cywilizowanego, — obok swego czynu społecznego umożliwiającego ujarzmiemu narodowi dotrzymanie kroku w postępie społeczno-politycznym Europy XIX w., — zdobyła się ona na polezny czyn kulturalny, który sam przez się był dla niej legitymacją do zapisania się na trwałe w dziejach polskich.

«Kiedy na ziemi polskiej — głosiła odezwa Wydziału Historycznego T-wa Literackiego z 1838 r. — obce rządy gwałtem i podstępem podkopują starożytne podstawy naszego istnienia, — kiedy tam religia ojców naszych prześladowana, prawa wywrócone, język tłumiony, — kiedy skarby ożywiającej tradycję patriotyzmu: biblioteki, archiwa, pomniki stają się pastwą najazdu, — naszym jest powołaniem, naszym obowiązkiem ile tyłko można na wygnaniu wynagradzać te krzywdy i straty, życiem, przykładem, ofiarą, pracą...»

Wiele pisano już na temat tych pięknych instytucji, które stworzyła ona w postaci bibliotek, szkół, instytutów wychowania i pomocy młodzieży. Biblioteka Polska w Paryżu, Muzeum Narodowe w Raperswille, Szkoła i Biblioteka Bagnolska, Instytut Panien Hotelu Lambert, Towarzystwo Naukowej Pomocy, — oto pomniki jej kulturalnego wysiłku, oto słupy przydrożne na tym pielgrzymim szlaku który miał powieść Wielką Emigrację do niepodległej Ojczyzny. Ale obok tego zbiorowego wysiłku kulturalnego Emigracji była również i karła zapisana przez pojedyncze jednostki, których osobistym działaniem i ofiarą często nieznaną, dokonywał się ów wspaniały czyn zbiorowy, budowały się instytucje, zapamiętały się ich zbiory. Na ten czyn indywidualny naszych wygnanych w dziedzinie kulturalnej pragnę zwrócić uwagę, a który wyrażał się w formie wyszu kiwania i zbierania starożytności polskich i pamiątek historycznych we wszystkich krajach ich tułactwa.

Na akcję okupantów grabiących w Kraju polskie zbiory, ludzie Wielkiej Emigracji odpowiedzialnie gromadzeniem za granicą innych kolekcji dla powołania strat. To kolekcjonerstwo Wielkiej Emigracji odmienną nosiło cechę od pojęcia dzisiejszego, poza którym czai się częstokroć mania, snobizm lub interes. Sto lat temu każdy zbieracz na emigracji uważał się jakby za żołnierza sprawy narodowej, który całe swoje zamiłowanie kolekcjonerskie obracał na rzecz dobra ogólnego.

* * *

Początki kolekcjonerstwa prywatnego na emigracji wiązać można z Dreznem, tym pierwszym etapem polskiego pielgrzymstwa po upadku powstania listopadowego. Wskutek tradycji z czasów saskich, stało się to miasto od 1832 roku «jakby stacją wybraną przez Polaków» znajdujących tam bezpieczny azyl, jedni na dalszej drodze na zachód, inni na dłuższy pobyt. Wśród tych ostatnich znalazł się kasztelan Maciej Wodziński, — dawny żołnierz napoleoński, później poseł i senator Królestwa, a przede wszystkim wielki miłośnik sztuk, nauk i książek. W latach przedpowstaniowych lubił «otaczać się książkami i rycinami — pisał o nim jego biograf — korespondował ze znakomitościami europejskimi, zbierał stare pamiątki, utworzył znacznym kosztem drogocenne archiwum rodzinne...»

W tych warunkach nie dziwnego, że gdy sytuacja polityczna przedłużyła jego uchoźstwo i zmu siła go do długiego pobytu w stolicy Saksonii, dom jego stał się nie tylko ośrodkiem polskiego życia emigracyjnego w tym mieście, ale co więcej, przytułkiem dla jego dawniejszych kolekcjonerskich nabytków. Wobec zniszczenia zbiorów kulturalnych w Kraju rozpoczął on na nowo rekonstruować swoje zbiory i książki. «W tym domu co wkrótce stanie pustkami — mówił potem w swej mowie pogrzebowej przyjaciel jego Wężyk — ileż (on) zgromadził przedmiotów sztuki, której rzadką uścisłość poświęcił... Zabraknie może im duszy, którą wlać umiał w te wszystkie przedmioty..., którą ich powołał do życia».

W ten sposób Maciej Wodziński stał się pierwszym zbieraczem starożytności polskich na emigracji. Dom jego przy Scheffelgasse nabrał z biegiem lat sławy jako «Muzeum Wodzińskich», przez swój zbiór tysięcy starych rycin, numizmatów i dzieł sztuki, a również przez cenny księgozbiór, w którym stare polskie druki poważnie zajmowały miejsce. Zbiorem tym opiekował się i pomnażał go przez 18 lat swego życia na wychodźstwie. Zmarł 10 lipca 1848 r.

Ze środowiska drezdeńskiego i atmosfery kolekcjonerskiej Macieja Wodzińskiego wyszła również druga postać, ważna dla naszego tematu — Adolf Cichowski. Przyjaciel Wodzińskiego z doby napoleońskiej, męczennik sprawy narodowej z procesu Łukaszińskiego i tegoż towarzyszył w wieloletniej kazi — unieśmiertelniony przez Mickiewicza w III części *«Dziadów»*, stał się on także animatorem ruchu kolekcjonerskiego na tułactwie. Osiedlony w Dreźnie po upadku powstania, stara się po zgłębieniu swej żony również szukać w swym smutku osobistym i publicznym pociechy zbierając narodowe pamiątki.

W 1835 r. Cichowski przynosi się do Paryża, który w tym czasie był jednym z głównych ośrodków ruchu antykwarskiego. Wchodzi on tu jakby w rojowisko polskich zbieraczy. Zbiera książki i archiwa wilmianin Leonard Chodźko, zbiera i rysuje pamiątki narodowe rytownik Antoni Oleszczyński. Ożywia wszystkich swoim temperamentem bibliofila-zbieracza Karol Sienkiewicz. Wydział Historyczny T-wa Literackiego ogłasza *«Do Współzmienników»* instrukcję jak zbierać należy: «Magazynu antykwariatu, szów, bukwinistów, zawierając mogące dzieła do historii polskiej i zastępują na ciągłe ich przetrwanie; — toż można powiedzieć o licytacjach książek; medalów, rycin, papierów starych, zwracać też należy bacność na pomniki, nagrobki, napisy pomnikowe, na zbiory obrazów, starożytności, etc.» Co do papierów starych to właśnie wzbudziły sensację w gronie emigrantów pa-

ryskich. Ludwik Jastrzębski, młody oficer powstania, znalazł w Troyes u handlarza starzyny wyrzucone na śmiecie stopy archiwów przeznaczonych na przemiał, więc kupił za grosze i ocalał dokumenty i korespondencję ks. Ksawerego Saskiego, materiał niezmierniejszej wagi dla dziejów polskich XVIII w.

Przybywszy do Paryża, Cichowski zbliża się do otoczenia ks. Adama Czartoryskiego i pracy społecznej tegoż małżonki i w tej atmosferze życia społecznego Emigracji podejmuje on dalej zaczęły w Dreźnie trud wyszukiwania i gromadzenia starożytności polskich mających związek z przeszłością naszego narodu i jego kultura.

«W Paryżu znalazł Cichowski bogate źródło do swoich zbiorów — pisał o nim jego biograf. — Nie zrażając się niczym, zbierając ciągle, zgłaszając się na wszystkie strony, mimo wielu trudności i wielu zawodów zebrał on (z biegiem lat) muzeum w Polsce jedyne, pełne rzeczy ważnych...»

(dokończenie na stronie 2-giej)

Prawdy wiecznie żywe

Tocząca się równo wiek temu w 1855 r. na Krymie wojna mocarstw zachodnich z cesarstwem rosyjskim poruszała w wielu państwach Europy opinię publiczną na rzecz sprawy polskiej. W czerwcu i lipcu 1855 r. odbyły się w W. Brytanii wielkie publiczne wiece, w których ludność wielu miast angielskich miała możność zamianifestowania swego stanowiska wobec konieczności podniesienia sprawy polskiej na terenie międzynarodowym. Znamienym było stanowisko mieszkańców miasta Wolverhampton, którzy na wielkim meetingu uchwalili następujący adres w sprawie polskiej, przesyłany na ręce Ks. Adama Czartoryskiego. Oto jego treść:

„W tej chwili kiedy cała Europa jakby w strasznym zawieszaniu, cze-

ka na rozstrzygnięcie przeważnych wypadków, naturalną jest rzeczą że umysł wybiega naprzód i zacieka się w przewidywanie losu jaki się gotuje dla ludzkości, czy będzie pomyślny lub nie dla wolności. Jako Anglicy, nie możemy przypuścić na chwilę żeby wolność nie miała triumfować. Dla nas walka dzisiejsza jest punktem wyjścia do nowej epoki mającej podnieść ludzkość do wyższych sfer życia. Zasada sprawiedliwości musi wejść w skład prawa rządzącego społeczeństwem i postępowaniem rodu ludzkiego. Przeto, pierwszym aktem, który oznaczy dla świata zapanowanie sprawiedliwości, będzie przywrócenie Polski do dawnej niepodległości i pełności praw, jakich niegdyś używała. Im bardziej się stanowi Europę przypatrujemy, tym mocniejszym staje się w nas przekonanie, że Polska odbudowana jest absolutną koniecznością dla dobra ludzkości. Mijemy nadzieje, że bieg wypadków weźmie kierunek zgodny z gorącymi życzeniami naszymi. — Dziś łączy nas z Polską węzeł sympatii; ale niedługo, zamiast się może w węzeł czynnych stosunków i wymiany zobopólnych usług. W takim uczuciu i w takich oczekiwaniach, niech Wasza Książęca Mość przyjmie od nas powinszowanie pomyślnego składu okoliczności do odbudowy Polski i niech to współbraterskie czucie nasze zakomunikuje Rodakom swoim».

Na adres powyższy ks. Adam Czartoryski dał odpowiedź następującej treści:

„Błogiem byłoby dla Europy, gdyby nadzieje, które przewidujecie, wkrótce się ziściły. Tuszymy sobie, że Opatrzność Boska, której działanie tak widne za dni naszych dla oczów ludzkich, lubo nieraz dobrowolnie ślepych na nie, pozwolił nam dożyć do oglądania tej jutrzzenki nowej Epoki, którą jako konieczny wynik dzisiejszej walki przepowiadacie, a w której, ponieważ sprawiedliwość ma być normą dla spraw ludzkich, odbudowanie Polski staje się najpierwszą potrzebą, a najniezbędniejszą koniecznością».

I w rzeczy samej, ponieważ zasadę sprawiedliwości w sposób najhambniejszej zgwałcono na Polsce, ponieważ walka dzisiejsza jest wyraźnym następstwem tego zgwałcenia, Europa nie zdoła dojść do sprawiedliwości, nie poczynając od pierwszego szczebla, który wiedzie do niej, nie wracając na swoje miejsce jednego z kamieni węglanych równo wagi europejskiej».

Czytając te wypowiedzi, przenosimy się mimo woli myślą do czasów o sto lat późniejszych. I konstatujemy, że pewne prawdy wiecznie żywe zbyt trudno docierają do świadomości ludzi odpowiedzialnych za losy świata.

„Sekret Króla” nie jest zupełnie odpowiednio na tym miejscu, chodzi tu o coś, co moglibyśmy nazwać „Sekretem Delfiny”, ponieważ Ksawery Saski jest właśnie tym młodym, ukochanym bratem Marii-Józefy, delfiny Francji, synowej Ludwika XV. Król podstarzały, niedbały i wyzuty z wszelkich złudzeń, nie oddaje się już kombinacjom politycznym, które tak lubił dawniej, ale młoda księżna, prawa i poważna, o szlachetnym sercu, która ma — jak wszyscy przypuszczają — wkrótce zostać królową Francji, zajmuje się namiętną sprawą osadzenia na tronie polskim hrabiego Łużyc i zapewnienia w ten sposób bytu temu swojemu biednemu bratu, którego nazywa „Jan bez Ziemi”.

Po śmierci Augusta III, Ksawery Saski był więc kandydatem Francji i kandydatem patriotów, dobrych Polaków, gdyż rodzina saska ostatecznie zakorzeniła się w Polsce, a synowie Augusta byli sympatyczni narodowi. Projekt ten, tak drogi sercu Delfiny, tak sprzyjający wpływom francuskim w Polsce, nie doszedł do skutku z powodu intrygi Katarzyny II-ej, która używając argumentów przemocy i obłądy, zastraszenia i przekupstwa, osadziła na tronie polskim swego dawnego faworyta Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Książę Ksawery Saski osiadł na stałe we Francji. W 1781 kupił zamek i dobra Chaumont, w diecezji Ésens, oraz pałac w Paryżu, przy ulicy Charlet, w dzielnicy zwanej Le Marais. W 1775, opuścił Chaumont i osiedlił się w Pont-sur-Seine, w Szampanii, w zamku wzniesionym w ubiegłym stuleciu przez Bouthillier de Chavigny. Gdy Ludwik XVI wstąpił na tron, Ksawery został mianowany „księciem uposażonym francuskim” i z tego tytułu pobierał pensję 150.000 liwów. Mimo sprzeciwu domu saskiego przeprowadził w 1781 naturalizację swych siedmiorga dzieci. W Pont-sur-Seine, żyjąc wśród licznych zajęć i trosk jak prawdziwy wuj królewski, czynił wiele dobrego, rozdawał między potrzebujących 35 funtów chleba tygodniowo, zapomógł i jałmużny różnym parafiom przy należnym do dóbr Pont-sur-Seine. W 1790 spotkało go wielkie nieszczeście, stracił żonę, ukochaną „cara Chiaretta” (Klara-Maria de Spinucci) z którą wziął ślub po wielu latach nielegalnego związku. Wobec rozruchów i gwałtów rozgrywających się w Pont-sur-Seine, zdecydował się opuścić Francję i schronić się do Saksonii, do zamku Zabelitz (powiat Hayn) gdzie zmarł 21 stycznia 1808, w 78 roku życia (urodził się w Dreźnie 25 sierpnia 1730).

W szaleństwie swym, Francja odtrącała tego, który jej się oddał, lecz wspomnienie Ksawerego Saskiego, księcia francuskiego, jest mimo wszy stko żywe, dzięki skarbowi dokumentów i listów przechowywanych starannie w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Badanie tej obszernej korespondencji (która zasnęła tyle niebezpieczeństw) pozwala odtworzyć portret człowieka prostego, dobrego, głęboko przywiązanego do siostry, Delfiny, którą nazywa „siostrą par excel lence”, i do siostrzeńca, Ludwika XVI-go, w którym na pewno odnajdywał wiele podobieństwa do tej najdroższej siostry, jej umysł poważny, jej usposobienie szczerze religijne. Ze wszystkich zaś listów pisanych do politycznych emisariuszy jak Saiffert, Martanges lub Bonneau bije uczucie wierności dla Francji, drugiej ojczyzny, oddanie sprawie „patriotów” polskich, którzy w nim pokładali nadzieje. Umie on odkryć intrygi rosyjskie i pruskie, i groźbę anarchii wiszącą zawsze nad ustrojem opartym o wolną elekcję. Wreszcie, wiele aspektów polityki ogólnoeuropejskiej występuje wyraźnie w tych dokumentach: opozycja Choiseul'a względem wszystkich projektów Delfiny, radość Francji w chwili wstąpienia na tron Ludwika XVI, stosunki konfederatów barskich z Turcją, układy wstępne do traktatu rosyjsko-tureckiego w Kainardji, tajne układy między Rosją i Prusami przeciwko Polsce. Tak więc, ta „sprawa hrabiego Łużyc” jest ciekawa z wielu względów i punktów widzenia. Ten daleki „emigrant” polsko-saski był oparciem dla „sekretnego Delfiny”, przedstawiał, w Polsce, promieniowanie wpływów francuskich, potrafił, w Saksonii, skłonić swych bratanków do ukochania Francji, uczucie, którego następstwa odnajdziemy podczas wojen Rewolucji i Cesarstwa, a nawet w czasie Kongresu Wiedeńskiego, w sprawie sasko-polskiej. Był wprawdzie „Janem bez Ziemi”, ale korona ogromnie czystej miłości siostrzanej pozostawiła na jego czole blask, którego nie zatrzeć nie może.

Anna-Maria GASZTOWTT

Życie emigracji w obrazach



MUZEUM STAROŻYTNOSCI POLSKICH W PARYŻU W POŁOWIE XIX WIEKU.

Jan Lewicki, ilustrator życia Wielkiej Emigracji, przedstawił w powyższej rycinie fantastyczną postać Adolfa Cichowskiego, patriotę i męczennika sprawy narodowej, który znalazłszy się na Emigracji stworzył słynne muzeum starożytności polskich. Widzimy tu A. Cichowskiego na tle zebranych pamiątek i muzealiów.

ZBIERAJCIE DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „SYRENY”

Kolekcjonerzy na Emigracji

(dokończenie ze strony 1-ej)

Gdy w 1852 r. młody Walerian Kalinka od niedawna przebywający na emigracji zetknął się w Paryżu z tymi zbiorami, ogarnęło go zdumienie na widok bogactwa i rozmaitości. „Zbiór p. Cichowskiego dzieli się na wiele gatunków — pisał do „Przeglądu Poznańskiego”. — Oprócz rycin do których należą szychy, litografie i drzeworyty, są ręczne rysunki i akwarele, są obrazy historyczne i portrety olejne, miniatury, emalie, dagerotypy. Są książki z polskimi rycinami i książki z bibliotek królów polskich, — dzieła rzadkie zagraniczne o Polsce traktujące. Jest wiele manuskryptów i osobny zbiór autografów. Są popiersia i statuetki polskie, medaliony i medale, — różnego rodzaju szkła dawne polskie, rozmaite sprzęty z XVI i XVII i dawniejszych nawet wieków... Emigracja polska znalazła tutaj dla siebie miejsce, a różne jej epizody i obrazy zewnętrznego i wewnętrznego życia mają swoich reprezentantów”. Samych rycin obliczył Kalinka na 30.000 sztuk.

Przyjaźń nawiązana przez Cichowskiego z rodziną Księcia Adama, praca jego w instytucjach Księżnej Anny i zapalany w sprawie kolekcjonerstwa dają Cichowskiemu sposobność pociągnięcia za swoim przykładem młodszego pokolenia tej rodziny. Gdy w 1842 r. ks. Adam Czartoryski nabył na wyspie św. Ludwika pałac „Hôtel Lambert”, obrócił on w główną kwatery jego szerokiej akcji politycznej w całej Europie, gdy do tego pałacu ściągnięto troską Karola Sienkiewicza, uratowane części zbiorów artystycznych z Puław, wstępując z kolei w szranki kolekcjonerskie młodszy syn Księcia Adama, Władysław i jego siostra Izabella, sama wybitnym talentem malarskim obdarzona. Idąc w ślady Cichowskiego i mając w ręku możliwości materialne, umiemy wykorzystać koniunkturę jaka w tym zakresie otworzyła się na terenie Francji i za granicą. „Zbiór ten gromadzony po antykwariach francuskich i angielskich — pisze w 1852 r. Kalinka — ma cechę cudzoziemską, nie mniej zasługuje na wielką uwagę przez wartość znajdujących się tam polskich przedmiotów”.

Te trzy usiłowania kolekcjonerskie, które szerzej omówiłem, niech uwolnią mnie od wchodzenia w szczegóły co do innych kolekcji, gdyż najlepiej charakteryzują one atmosferę zbieracza Emigracji w połowie XIX w. Nie wymieniam już ani kolekcji Leonarda Chodźki, czy Karola Sienkiewicza, — ani Joachima Lelewela, który siedząc w Brukseli w warunkach głodu i nędzy tworzył wspaniały zbiór map i atlasów dawnych, ani bohatera spisku koronacyjnego Wincentego Smagłowskiego, gromadzącego księgozbiór starodruków polskich i pism emigracyjnych. Pomijam grona Wydziału Historycznego, które pod egidą Niemcewicza zajęło się zbieraniem materiałów historycznych i książek dla Biblioteki Polskiej w Paryżu powstałej w 1838 r., — pomijam też

inicjatywę Antoniego Ostrowskiego, który w szlachetnej realizacji podjął w 1840 r. z Hipolitem Klimaszewskim plan założenia w Wersalu innej Biblioteki „Wileńskiej” dając podwaliny pod przyszłe zbory Szkoły Batignolskiej; — inicjatyw i prac w tym zakresie w połowie XIX w. pojawiło się niemało, a wszystkie, niezależnie od koloru politycznego czy osobistego, kierowane były jedną ideą przewodnią, wynikającą z tego prywatnego kolekcjonerstwa emigrantów.

Ideą tą była służba Polsce. Idąc śladem lotaryńskich usiłowań Zaluskiego z XVIII wieku, pragnęli wszyscy zebrać w czasie swojej tułaczki jak najwięcej dobra kulturalnego polskiego rozproszonego za granicą i dać do przyszłej Polski Niepodległej jako kompensatę za straty spowodowane w kraju przez grabież okupanta moskiewskiego. Rządy marszałka Paskiewicza potworne pozostawiły szczyrby w tej dziedzinie jako represja za powstanie.

Co więcej, emigracyjni kolekcjonerzy tych czasów, widząc że stowarzyszenie przez nich zakłady biblioteczne poczynają krzepnąć i nabierać na powadze, poczynają oddawać do tych zakładów owoce swoich prac. Po 1840 r. możemy skonstatować masowe przekazywanie różnych prywatnych zbiorów emigracyjnych instytucjom, w tym kolekcje nieraz w ciężkim trudzie utworzone.

Dwaj nestorowie Emigracji, J.U. Niemcewicz i gen. Kniaziewicz u mierając (1841-42) przekazują swoje zbiory biblioteczne, archiwalne i artystyczne, zgromadzone na tułaczce, Bibliotece Polskiej w Paryżu. Gdy w lipcu 1848 r. umiera w Dreźnie kasztelan Maciej Wodzinski, i on także oddaje w testamentem Bibliotece paryskiej całe swoje „muzeum” przy Scheffelfgasse, w tym wspaniałą kolekcję 10 tysięcy rycin, 6 tysięcy dzieł artystycznych, 500 monet i medali.

Adolf Cichowski który przez szereg lat był konserwatorem zbiorów T-wa Literackiego, również nosił się z myślą przekazania swoich kolekcji Bibliotece Polskiej, niestety nagła śmierć na cholera, która go wyrwała w październiku 1854 r. z grona żyjących, nie pozwoliła na decyzję w tej sprawie.

„Nagłość i krótkość choroby nie pozwoliła mu zrobić rozporządzenia szacownym jego zbiorem — pisał ówczesny sprawozdawca T-wa Historyczno-Literackiego. — Mam jednak ochotę, że co w nim jest najcenniejszego dla Polski — to nie pójdzie ani w rozproszenie, ani na własność prywatną, która by razem nie była publiczną własnością narodową...”

Mimo tych nawoływań losy i naczaj pokierowały dziełem Cichowskiego. Tylko niewielka część dotarła do Biblioteki Polskiej — miejsca swego przeznaczenia w myśl zamiarów zbieracza; — reszta, przeważna część zbiorów, rozeszła się w różne ręce, bądź do rodziny w kraju, bądź do innych kolekcji prywatnych; — Muzeum Storożyński, stanowiące najcharakterystyczniejszy wyraz kolekcji

nerskiego wysiłku Wielkiej Emigracji uległo rozbięciu i tylko opis tego zbioru napisany z talentem przez Waleriana Kalinkę oraz rzadka ycinowa rytowana przez Jana Lewickiego pozwalają nam zorientować się w charakterze jego i wartości.

Lecz Biblioteka paryska T-wa Historyczno-Literackiego była jednym tylko z ośrodków inkasujących te prywatne kolekcje. Rozrastająca się niezależnie od niej Biblioteka Polskiej Szkoły Batignolskiej, oraz bogate jej zbiory archiwalne i artystyczne były drugim punktem dokąd odpływać będą w 50-tych i 60-tych latach XIX stulecia różne mniejsze i znaczniejsze kolekcje emigracyjne, wśród nich Biblioteka Wileńska Ostrowskiego, synny zbiór kartograficzny Lelewela, oraz archiwum i księgozbiór Polskiego T-wa Demokratycznego i t. d.

Najbliższe lata po powstaniu styczniowym (1863-70) są w omawianym temacie okresem dalszego rozwinięcia tak pojętej idei kolekcjonerstwa emigracyjnego. Rozbija się ona wtedy jakby na dwa kierunki: — jeden pcha ów wysiłek kolekcjonerski Emigracji do kraju, gdzie od 1867 r., na terenie Galicji pojawiają się możliwości rozwoju ducha i kultury narodowej w ramach szerokiej autonomii politycznej, — drugi, pod wpływem klęski nowego powstania i wzmożonej akcji wynaradawiania w zaborach rosyjskim i pruskim żąda pogłębienia dotychczasowych sposobów kolekcjonerstwa na Emigracji i utrwalenia sposobów przechowywania polskich „starożytności” poza granicami uciemiężonego kraju.

Tendencja pierwsza, „repatriacyjna”, zagrała po klęsce francuskiej 1870 r., kiedy to pod wrażeniem tej klęski i Komuny paryskiej część zagranicznych kolekcji odchodzi do kraju. Przeniesienie po 1874 r. z Hotelu Lambert zbiorów ks. Władysława Czartoryskiego i dawnych zbiorów puławskich do Krakowa, gdzie założone zostało Muzeum XX. Czartoryskich, dalej przeniesienie wspaniałych kolekcji Izy z Czartoryskich Działyńskiej do Gołuchowa, wreszcie konspiracyjne przewiezienie na długotrwały depozyt zbiorów batignolskich do Kórnik Działyńskich były wyrazem tej tendencji.

Nie wyczerpywała ona jednak całości zagadnienia. Równocześnie bowiem, a nawet o parę lat wcześniej, sformował się w myśleniu emigracyjnym tych czasów drugi kierunek. — Wobec klęski powstania i oddalenia się widoków rytmicznego odzyskania Niepodległości wysunął potrzebę utworzenia poza granicami podzielonego kraju, jakiegoś trwałego centrum muzealnego mającego poparcie całej Polski i całej Emigracji. Ośrodką, który byłby nie tylko bezpiecznym azylem dla zbiorów i kolekcji polskich niszczonej brutalnie w kraju przez rozbiórców, — ale który by był zarazem jakby wieczystym ogniskiem polskiej idei niepodległościowej, wyrazem nieprzeczajno-

nych praw Rzeczypospolitej Jagiellońców do wolnego państwowego bytu.

Ideę powyższą rzucił pierwszy nazajutrz po klęsce powstania styczniowego Władysław Plater, iestrudzony od 1852 r. działacz Wielkiej Emigracji, i myśl swą usiłował urzeczywistnić zakładając w 1870 r. na szwajcarskiej ziemi, w starożytnym zamku Rapperswil Muzeum Narodowe Polskie do którego własne prywatne kolekcje ofiarował. Myśl ta piękna w założeniu, niudolnie przez inicjatora sformułowana w duchu jakiejś nieosobowej socjologicznej abstrakcji, nabiera pogłębienia i wyrazu, odkad przy boku Platera stanął dwaj emigranci 1863 r., Agalon Giller i Henryk Bukowski.

Ideowa zasługa pierwszego podkreślona była r. ub. w osobnym artykule, nie zachodzi więc potrzeba powracania do tego tematu. Na tomiasz rolę Bukowskiego zasługują na specjalne wypuklenie. Uchodząca za powstania „Litwie, po świętując się na Emigracji zawodowemu kolekcjonerstwu i wybitny się dzięki swemu antykwarytewi w Sztokholmie na europejskiej sławy zbieracza dzieł sztuki i starożytności, zrozumiał narodził, doniosłość idei Muzeum Rapperswilskiego i sprawie tegoż Muzeum poświęcił cały swój patriotyzm i całe swoje doświadczenie kolekcjonera.

Śmiałości i doświadczeniu Henryka Bukowskiego zawdzięczało Muzeum to w ciągu ostatniego

czwierćwiecza XIX w. cały swój rozkwit i całą wartość swych kolekcji historycznych i artystycznych. Dzięki jego wspaniałym darom rzeczy polskich odnajdywanych na całym świecie, Muzeum to zapewniło się wielkiej wartości skarbnicy dziejów i kultury polskiej, które dały muzealnemu podbudowę pod ideową treść tej instytucji wypracowanej wysiłkiem po styczniowym pokoleniu Emigracji.

Muzeum Narodowe w Rapperswilu, postawione jako dobro wspólne całej Polsce walczącej o Niepodległość, — stało się do 1914 r., t.j. do I-ej wojny światowej pełnym wyrazem tej idei muzealnictwa i kolekcjonerstwa polskiego na Emigracji, które podjęte po 1831 r. w Dreźnie, realizowane przez cały wiek XIX na Zachodzie Europy, ożywiało wszystkie w tej dziedzinie poczynania prywatne.

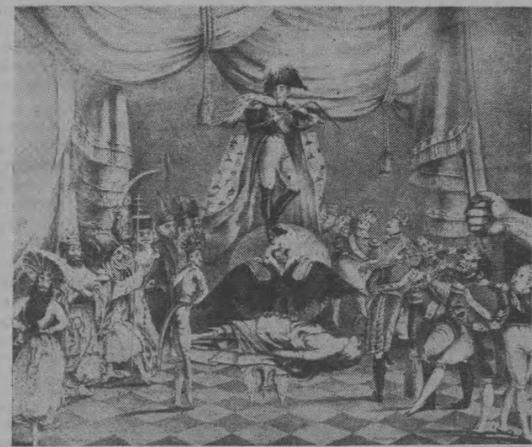
W tym bowiem duchu powstało w 1903 r. przy Bibliotece Polskiej w Paryżu staniem Władysława Mickiewicza Muzeum pamięci Wielkiego Ojca jego poświęcone, w tym duchu poszły zbiory archiwalno-biblioteczne powstańca z 1863 r. Dra Henryka Gierszyskiego z Ouarville i zbiory artystyczne syna powstańca, Kamila Gronkowskiego, przekazane po drugiej wojnie światowej Towarzystwu Historyczno-Literackiemu, — tym duchem ożywione zostały zbiory, które żołnierz polski II wojny światowej stworzył i złożył w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie.

Czesław CHOWANIEC.

KRONIKA ŻYCIA KULTURALNEGO

Towarzystwo Historyczno-Literackie odbyło 2 bm. swoje doroczne Walne Zebranie administracyjne, które zgromadziło w dużej liczbie członków T-wa zamieszkałych Paryż i najbliższe okolice i na którym zjawili się również i członkowie reprezentujący Stany Zjednoczone, W. Brytanię i Szwecję. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego zostały przed stawione sprawozdania z całorocznej działalności naukowej i administracyjnej T-wa, oraz raport finansowy; dokonano też wyborów nowych człon-

ków. Następnie tradycyjnym zwyczajem odbyła się przy udziale gości zaproszonych część naukowa, na której prof. Zygmunt L. Zaleski, sekretarz generalny Towarzystwa i członek korespondent Instytutu wygłosił odczyt pt. „Mickiewicz między Wschodem i Zachodem”. Dnia 7 bm. odbyło się zebranie naukowe Wydziału Literackiego, na którym dr Józef Trypućko, członek T-wa, docent uniwersytetu w Upsali, wygłosił odczyt p. t. „Rodowód języka Mickiewicza”.



MIKOŁAJ I JAKO „PAGANINI KONCERTU EUROPEJSKIEGO”. Karykatura wydana w Londynie w 1833 r. we. rys. Ludw. Kozaneckiego.

Zasługi Juliana Ursyna Niemcewicza, o których była mowa w ostatnim numerze „Dodatku”, nie wyczerpały bynajmniej roli i znaczenia, którymi zapisał się on na trwałe w dziejach Wielkiej Emigracji. Ten zasłużony pisarz, poeta i historyk był również, o czym mało się wie, wielkim miłośnikiem sztuk pięknych. Jego zainteresowania w tej dziedzinie ujawniały się w toku jego licznych podróży, podczas których w starannie prowadzonym dzienniku zanotowywał swoje uwagi artystyczne jakby na marginesie wizyt w muzeach i zbiorach dzieł sztuki.

Ponadto Niemcewicz sam okazywał zamiłowania artystyczne, wiele rysował: zachował się kilka rysunków jego ręki, jak wizerunek „Jego domu w Ameryce”, gdzie zamieszkiwał w latach 1796-1806, — jak portret starosty Jana Sapiehy, który zrobił do swego dzieła „Panowanie Zygmunta III”, — jak szkice do pejzażu pt. „Noc”.

Julian Ursyn Niemcewicz był przede wszystkim wielkim patriotą, który we wszystkich okolicznościach, we wszystkich najcięższych sytuacjach życia walczył o wydobycie Ojczyzny z niewoli. Ten patriotyzm wyraził się po upadku Powstania Listopadowego, kiedy to znalazłszy się po raz piąty na wygnaniu specjalnie zapieklewał się młodzieżą polską, będącą w podobnej sytuacji, przy czym troską otoczył młodych artystów.

W pierwszych latach Emigracji, przebywając w Londynie, okazał wielkie zainteresowanie talentem Ludwika Kozaneckiego. Wydobył go „ze skrajnej nędzy” i polecił dyrektorowi British Museum. W kwietniu 1833 roku pojawiła się w Londynie wydana staraniem Marianne Humphrey litografowana karykatura pt. „The most modern Paganini” (najnowocześniejszy Paganini), przedstawiająca cara Mikołaja I, grającego nad trzupem Polski w asyście innych monarchów europejskich, przysłuchujących się temu koncertowi. Ta kary-

Denise WROTNOWSKA

Opiekun artystów na Emigracji

katura o wielkiej dziś rzadkości, anonimowo podpisana: „rysował i litografował polski wygnańca”, była dziełem właśnie Ludwika Kozaneckiego. Niemcewicz był tym, który pragnął pomóc młodemu artyście, za mówił u niego tę karykaturę, która miała podkreślić słabość narodów europejskich wobec imperializmu rosyjskiego. Kozanecki również zapewne narysował portret Niemcewicza, który został opublikowany w tych latach w znanym albumie Straszewicza „Les Polonais et les Polonaises de la Révolution 1830”.

W listopadzie 1833 r. Niemcewicz przeniósł się na stałe do Paryża i tu w dalszym ciągu prowadzi akcję opieki nad młodymi artystami. Blerne udział w pracach Towarzystwa Naukowej Pomocy, poświęconego studiującej młodzieży polskiej. W ramach tego Towarzystwa zajmuje się ułatwianiem tej młodzieży dostępu do szkół francuskich, w których by mogła kontynuować swe studia przerwane powstaniem. Pracuje również w założonym przez gen. Bema Polskim Towarzystwie Politechnicznym. Dzięki Niemcewiczowi oba te stowarzyszenia zwracać się będą do paryskiej Szkoły Sztuk Pięknych, torując młodym artystom drogę do tejże uczelni.

Aby uzyskać dostęp do Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu, „należało mieć polecenie znanego malarza, stwierdzające, że zainteresowany uczeń jest zaawansowany w studium rysunkowym”. Niemcewicz zaświadczania takie uzyskiwał dzięki swej przyjaźni ze sławnym malarzem francuskim Antonim-Janem Gros, który wtedy stał u szczytu sławy.

Przyjaźń ta datowała się od czterech dziesięcioleci lat. Nawiązała się we Florencji w 1793 r., kiedy to Niemcewicz sam wygnaniec po u-

padku Konstytucji 3 Maja, spotkał się z młodym, nieznanym jeszcze artystą A. J. Gros, którego zawierucha rewolucyjna wygnała z Francji.

Niemcewicz, oceniając wybitny talent młodego artysty i chcąc mu przyjść z pomocą w jego ciężkiej, wprost tragicznej sytuacji, poprosił go o lekcje rysunku dla siebie, a następnie uzyskał dla niego zamówienie portretu Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego. Dzięki temu młody Gros stanął na nogach, wszedł w kontakt z salonem hrabiny d'Albany i w rezultacie nawiązanych stosunków zetknął się w kilka lat później w Genui z Józefiną Bonaparte, która utworzyła mu drogę do sławy i pozycji „jednego z najpierwszych malarzy wieku”, jak to zaznaczał z satysfakcją Niemcewicz w swoim dzienniku.

Wspomnienie tej przeszłości znalazło swoje echo wiele lat później podczas ponownego spotkania się dwóch przyjaciół w Paryżu w 1834 r. w odmiennych sytuacjach. Sławy Gros nie zapomniał usługi, jaką mu oddał swego czasu Niemcewicz, i odtąd w dowód wdzięczności na polecenie Niemcewicza będzie przyjmował do swego głośnego atelier malarskiego różnych młodych artystów polskich, by kierować bezinteresownie ich studiami malarskimi.

Badania przeprowadzone w archiwach paryskich pozwoliły mi na ustalenie listy polskich uczniów barona Gros, listy która pomnaża spis 4 nazwisk z monografią Delestre'a. Odnał też tu możemy postacie różnych Polaków, jak Bąkowski, Napoleon Bujański, Rafał Hadziewicz, Julian Karczewski, Bonawentura Klemowski, Karol Malankiewicz, Józef Malinowski, Kanut Rusiecki (vel Osiniński), Fabian Sarnecki, Karol Schmid Kowalewski, Jan Kanty Szwedkowski,

Niektórzy z nich zaznaczyli się wybitnie w dziejach polskiego malarstwa 19-go wieku.

Zachowany w zbiorach Biblioteki Polskiej rękopiśmienny dziennik Juliana Niemcewicza pozwala skonstatować jak częste były interwencje jego u barona Gros na rzecz polskiej młodzieży emigracyjnej.

„Wszedłem także do pracowni przyjaciela mego, malarza Gros” — czytamy w tym dzienniku pod datą 2-go maja 1834 — „zastąpiłem tam p. Sarneckiego sposobem się do malarstwa. Pan Gros kazał mi pokazać figurę malowaną z natury i wiele ją chwalił. Ucieszyło mnie to, że rekomendacja moja udała się...”. Sarnecki, znany potem artysta, pracował w kraju dokąd wrócił po jakimś czasie i gdzie zmarł ociemniały w 1894 roku.

Dnia 2 grudnia 1834 Niemcewicz znowu zapisuje: „...wszedł (do mnie) p. Szwedkowski, uczeń szkoły malarzkiej, z prośbą, abym mu dał list do p. Gros, malarza, aby go do atelier swojego przyjął. Napisałem więc list do p. Gros z prośbą za nim...”. I to polecenie poskutkowało, skoro później odnajdujemy Szwedkowskiego jak z tytułem „uczeń Gros” wykonuje kopie arcydzieł z Luwru i wystawia w Salonie paryskim.

W tym samym 1834 r. Niemcewicz polecił swemu francuskiemu przyjacielowi innego artystę polskiego, oficera z korpusu Dwernickiego, Karola Malankiewicza, na które to polecenie Gros odpowiada: „...malowany doskonale, boleśń nieszczęśliwego wygnańca nie mającego już Ojczyzny doskonale się w nim wyraża: po jednej stronie jest wieś pałacowa, po drugiej mogiła z krzyżem” (dziennik 15.11.1835).

Umieszczając ten symbol krzyża w portrecie Niemcewicza, Gros pragnął podkreślić nadzieję, która była gwiazdą przewodnią tułaczego życia naszego patrioty, — nadzieję, której sam artysta francuski stojący w przedniu samobójczej śmierci już nie posiadał.

Karol Malankiewicz, po początkowych studiach w atelier Gros, będzie kontynuował naukę pod kierunkiem Horacego Vernet, znanego batalisty francuskiego, potem u Pawła Delacroche, i wystawiać będzie często w paryskim Salonie. W zbiorach Biblioteki Polskiej znajduje się litografia jednego z jego obrazów wystawianych w Paryżu pt. „Zwycięstwo Polaków pod Stoczkiem”.

Pod datą 27 stycznia 1835 Niemcewicz notuje: „Pan Bąkowski z Kaliskiego, długo bawiący w Niemczech, przyszedł do mnie żądając, abym go zalecił memu panu Gros, by go przyjął do malarni swojej”. Rzekiwiście Delestre wymienia go jako ucznia tego francuskiego artysty i z tego właśnie tytułu otrzymał on później wstęp do zbiorów Muzeum Luwru.

W ten sposób ta przyjaźń artystyczna na zawiazana swego czasu między wybitnym francuskim artystą a wielkim polskim patriotą wydała swoje owoce w czasie Wielkiej Emigracji. Lecz chyba największym wyrazem tej przyjaźni stał się ów słynny portret Juliana Ursyna Niemcewicza, malowany przez Gros w tym właśnie czasie i wystawiony w Salonie roku tragicznej śmierci artysty francuskiego. Portret ten zachowany dziś w Muzeum Czartoryskich w Krakowie jest najlepszym świadectwem wiążącego ich uczucia. „Rzadki talent sławnego artysty dał wartość wizerunkowi temu” — pisał o tym portrecie sam Niemcewicz — „malowany doskonale, boleśń nieszczęśliwego wygnańca nie mającego już Ojczyzny doskonale się w nim wyraża: po jednej stronie jest wieś pałacowa, po drugiej mogiła z krzyżem” (dziennik 15.11.1835).

Umieszczając ten symbol krzyża w portrecie Niemcewicza, Gros pragnął podkreślić nadzieję, która była gwiazdą przewodnią tułaczego życia naszego patrioty, — nadzieję, której sam artysta francuski stojący w przedniu samobójczej śmierci już nie posiadał.

Gen. Z. PODHORSKI

Czterdziestolecie ułanów krechowieckich

W styczniu 1915 r., przy legjonie piechoty w Puławach, zostały sformowane dwa szwadrony polskich ułanów. Odezwa do narodu polskiego, wydana przez wielkiego księcia Mikołaja, została wykorzystana przez społeczeństwo polskie celem formowania oddziałów polskich ułanów, do walki przeciw Niemcom.

Na Polesiu, w bitwach pod Borkami i Sominem szwadrony otrzymały pierwszy chrzest bojowy; potem, łącznie z legionem który rozrósł się do brygady, już jako dywizjon — walczyły nad kanałem Ogińskiego.

Revolucja rosyjska zastała dywizjon na Zadnieprzu, gdzie — po wcieleniu doń Polaków z jednego z zapasowych pułków kawalerii — przekształca się on w pułk czworostronowy, który składa przysięgę na wierność Polsce. Dowódczo obejmuje pułkownik Bolesław Mościcki, święty oficer, człowiek o silnym charakterze i temperamencie, nade wszystko zaś szczerzy Polak, który swą polskość wszędzie silnie podkreślał.

Czas płynie szybko. Pułk zostaje przewieziony na front do Małopolski. Marszerując przez Stanisławów natyka się on na oddziały rosyjskie, które grabią i mordują mieszkańców. Pułkownik Mościcki, bez najmniejszego wahania i na własną odpowiedzialność, staje z pułkiem w obronie mieszkańców polskiego miasta. Rzuca szwadrony na oddziały rosyjskie. Miasto się pali, ułani dwójką się i trójką, walczą przez dwa dni z coraz to nowymi oddziałami rosyjskimi. Bronią mieszkańców.

24 lipca armia niemiecko-austriacka przerywa front na południe od Stanisławowa. Dywizja rosyjska, walcząca na linii rzeki Bystrzyca jest w sytuacji krytycznej — grozi jej oskrzydlenie i przecięcie drogi odwrotu. Dowódca dywizji prosi pułkownika Mościckiego, by ratował sytuację. Pułkownik ściga szwadrony, wysłał rozpoznawanie, a następnie sześciokrotnymi szarżami pod wiatr Krechowce odrzuca nacierającego nieprzyjaciela i do nocy powstrzymuje go na miejscu. Dywizja rosyjska może się wycofać. Z pola walki wysłał plk. Mościcki, na ręce burmistrza Stanisławowa, pismo do Rady Stanu i Komendanta Piłsudskiego — z wyrazami holdu.

24 lipca tedy pułk walczył z wszystkimi trzema zaborcami i bronił rodaków. Dzień ten staje się dniem święta pułkowego.

W nocy, kryjąc odwrót armii rosyjskiej, pułk wycofuje się aż nad Zbrucz, po czym zostaje przerzucony na front rumuński.

Kilka tygodni po tym, pułk przewieziony zostaje pod Mińsk, gdzie — jako 1 pułk ułanów — wchodzi w skład korpusu gen. Dowbora. W ramach korpusu bierze następnie udział w walkach przeciw bolszewikom.

W tym czasie nie ma już nadziei na odwrócenie frontu przeciw Niemcom. Zgodnie z uchwałą zebrania oficerów, pułkownik zwraca się do władz o prze transportowanie pułku do wojsk alianckich. W tym celu robione są starania w wojskowej misji francuskiej. Korpus tymczasem opanowuje obszar w widłach Dniepru i Berezyny, z twierdzą Bobrujsk. Dowódca korpusu wysłał delegację do Warszawy — do Rady Regencyjnej. Po rozkazach. Na czele delegacji staje pułk. Mościcki. Próbuje on przebić się siłą; gdy to się nie udaje, decyduje się w kilku przedostać się przez front pieszo. I ta droga zawodzi: zostaje otoczony i dnia 18 lutego 1918 roku ginie śmiercią żołnierza.

Korpus znalazł się w potrzasku; z jednej strony otaczają go wojska niemieckie, drogę zaś na wschód zagrażają wojska bolszewickie, które obsadziły Dniepr. Niemcy żądają złożenia broni, gwarantując wolny powrót do Polski. Rada Regencyjna sugeruje dowódcy przyjęcie tych warunków. Ostentacyjnie dowódca decyduje się je przyjąć. Ale w pułku wielu się z tym nie może pogodzić: w rezultacie część ludzi wraca do kraju, organizując się w systemem piątkowym ułatwiającym ponowne zebranie się w przyszłości, — część druga, również zorganizowana w piątki, przedziera się do aliantów celem prowadzenia dalszej walki.

Na Kubaniu, w pułku zbiorowym, formuje się jeden szwadron pułku. Ale na wiadomość o odtworzeniu pułku w kraju — wszyscy wyruszają do Warszawy.

W listopadzie pułk już jest odtworzony; dowódczo nad nim obejmuje plk. Dziewicki. Pułk bierze udział w rozbrajaniu Niemców, po czym w grudniu wyrusza na odsiecz Lwowa. Rok 1919 upływa na walkach pułku w Małopolsce i na Wołyniu. W grudniu pułk zostaje przewieziony do Ciechocinka, a w styczniu 1920 r. obejmuje Pomorze i dociera do morza.

W maju 1920 r. pułk znowu zostaje przerzucony na Wołyń. Bierze udział w ofensywie kijowskiej, najpierw jako straż przednia dywizji w zagonie na Koziatyn, następnie dociera do Kaniowa i Białej Cerkwi. Pod Wołodarką, pierwszy szarżuje na wyłaniające się brygady konnej armii Budiennego. W nieustannych z nią walkach, bierze udział w największej szarży mas kawalerii pod Komarowem, gdzie Budienny zostaje pobity. Pościg za Budiennym nad Szucz, zagon na Korosteń — to ostatnie działania pułku. Wojna z bolszewikami skończona, następuje rozjeżdżenie.

W dniu 20 marca 1921 r. Marszałek Piłsudski dekoruje sztandar pułku orderem Virtuti Militari. Pułk odchodzi do Augustowa — swego stałego miejsca postoju.

Na wojnę 1939 r. pułk prowadzi pułkownik Jan Litewski, żołnierz pułku, który od czasu Puław nie zmienił

barw pułkowych, który w tym pułku odniósł pełne zwycięstwo nad oddziałem pancernym niemieckim, zmuszając go do odwrotu, zdobywając działą i liczny tabor. Nazajutrz, 10 września, prowadzi na Zambrów natarcie, na które wychodzi z tyłu uderzenie. Plk. Litewski, na czele odwodu, przeciwuderza na bagnety i ginie śmiercią żołnierską. Wspaniały żołnierz, święty dowódca, godny następca pułkownika Mościckiego!

Pułk dalej walczy krwawo. Bierze udział w ostatniej kilkudniowej bitwie polskich sił zbrojnych pod Kockiem, gdzie — z powodu wyczerpania się amunicji — kapituluje na rozkaz gen. Kleberga, dowódcy grupy operacyjnej. Było to 6 października 1939. Sztandar pułku zostaje ukryty w ziemi.

Oficerowie, podoficerowie i ułani ośrodką zapasowego biją się z sowiecką armią pod Grodnem i Sopoćkiniami, przekraczając granicę litewską; na Litwie zostają internowani, a po wkroczeniu wojsk sowieckich — wywiezieni do łagrów.

Wypuszczeni z łagrów w chwili tworzenia armii przez gen. Andersa, odtwarzają pułk pod dowództwem podpułkownika Zahorskiego, oficera pułku. Zamiat koni — mają teraz czołgi. Ale zachowują swą nazwę oraz porządku pułkowe na kombinezonach, beretach i antenach czołgów.

Pułk wchodzi w skład 2 Warszawskiej Brygady Pancerniej. Przez Irak, Palestynę, Egipt podążał pułk na front włoski, by szlakiem 2-go Korpusu pełnić dalej swój obowiązek żołnierski.

We Włoszech zostaje odtworzone Koło Krechowieckie; prezesem zostaje gen. Anders, stary Krechowiek.

I obecnie, po wojnie i po demobilizacji przymusowej, skupieni w Wielkiej Brytanii w swym Kole, Krechowiecy pielęgnują i przechowują swą tradycję żołnierską, swą wiarę w przyszłość i swą gotowość stanięcia znowu w szeregach — do dalszego marszu do Polski.

Gen. Z. PODHORSKI.

Przed festiwalem warszawskim

B.D.I.C

dokończenie ze str. 1-ej
terpretacjach od chińskiej opery aż do murzynskiego zespołu teatralnego z Brazylii, nie mówiąc już o różnych "gwiazdach" (czerwonych) z Europy. Skala w swym zasięgu geograficznym niebyle jaka i w swej karierze stołecznej Warszawa chyba jeszcze czegoś podobnego nie oglądała.

Warto się zastanowić, jak podchodzi do tego widowiska, które mu reżym się szykuje, polskie społeczeństwo, a zwłaszcza młodzież.

Byłoby conajmniej dziwne i nienaturalne, gdyby zapowiedź o tym sensacyjnym spektaklu nie wzbudzała zainteresowania. W Paryżu tłoczyliśmy się, aby zobaczyć chiński teatr, a cóż dopiero, jeśli tego typu atrakcji jest teraz kilkanaście. A poza tym sport, który zawsze pociąga młodzież, nie mógł być już o rozrywki jeszcze bardziej popularnych przewidywanych w programach festiwalowych.

Toteż nastawienie społeczeństwa a w szczególności młodzieży jest pozytywne i ciekawe. Na te monotonii przymusowych galówek i mityngów, festiwal wypada jako coś całkiem innego i interesującego.

Moralizatorska prasa komunistyczna bynajmniej nie cieszy się z tego sukcesu propagandowego i z zainteresowania, jakie festiwal wzbudził.

Artur Starewicz na łamach "Nowej

kultury" grzmi na swoich kolegów po fachu, że przedstawiają festiwal "jako wielki karnawał, jako zabawę, rozrywkę i sensację", a nie "jako doniosłe wydarzenie w walce o pokój, o rozładowanie międzynarodowego napięcia". Można powiedzieć, że "poniosło chłopaków" i zapomnieli, zafascynowani programem rozmaitości, że to wszystko ma przede wszystkim służyć celom "pokojowej koegzystencji".

Inne całkiem myśli nurtują w związku z festiwalem jakiegoś czytelnika czy też czytelnice młodzieżowego pisma "Sztandar Młodych". Czytelnik ów niepokoi się, czy aby aprowizacja Warszawy stanie na wysokości zadania, gdy tyle setek tysięcy ludzi przybędzie na parę tygodni do stolicy.

Ten głos nie wymaga chyba specjalnych komentarzy i sprowadza nas od razu na grunt dzisiejszej polskiej rzeczywistości i wpatliwie jest, czy redakcyjna odpowiedź "Sztandaru Młodych" potrafiła rozwiać niepokój tego czytelnika.

Kłamiwa propaganda komunistów o roli i celach warszawskiego festiwalu nie pozostała bez odpowiedzi ze strony młodzieży emigracyjnej z krajów za żelazną kurtyną.

Ruchliwa i czujna "Rada Wolnej Młodzieży z Europy Środkowej i wschodniej" działająca w Paryżu, wydała specjalny manifest skierowany do opinii wolnego świata, rozprawiający się z organizatorami festiwalu, a zwłaszcza z ich tezą, że w imprezie festiwalowej uczestniczą zarówno organizacje orientacji pro-komunistycznej, jak i młodzież reprezentująca t. zw. przez komunistów "światopogląd kapitalistyczny".

Polska młodzież emigracyjna we Francji także dała wyraz swemu stanowisku, co sędzi o festiwalu i jego organizatorach.

Pisząc te słowa uczestniczył przed paru dniami w konferencji odbytej w jednym z polskich harcerskich ośrodków wakacyjnych w Alzacji, gdzie grupa młodzieży polskiej, po zapoznaniu się z treścią manifestu Rady Wolnej Młodzieży z Europy Środkowej i wschodniej, uchwałała własną, analogiczną rezolucję.

Tep.

CIEKAWOSTKI

CIEŻARÓWKA — WĄŻ

Amerycanie zbudowali, z myślą o potrzebach wojska przede wszystkim, ciekawy typ samochodu ciężarowego, którego przednie i tylne podwozia są niezależne i mogą być zwracane w przeciwną stronę. Pozwala to dużemu i ciężkiemu wozowi poruszać się bez większych kłopotów po zygawkowatych ścieżkach górskich czy leśnych, gdyż wije się on pomiędzy przeszkodami, niby wąż.

DRUKARNIA — LILIPUT

Znowu w Ameryce zbudowano drukarską maszynę do składania tekstu, operującą metodą fotograficzną i pozwalającą złożyć 8 liter na sekundę, czyli 2 razy szybciej niż najlepszy linotyp, przycym cały aparat ma 20 centymetrów średnicy i waży 800 gramów, tak, że można go nosić w kieszeni. Drugi aparat — nieco większych rozmiarów, pozwala sformatować złożony tekst i „złamać” poszczególne strony, przycym jedna strona zabiera zaledwie 2 i pół minuty czasu.

Za pomocą tego aparatu, nazwanego „Photon” składany jest już poważny dziennik „Quincy Patriot Ledger”. Pozwala mu on podać informacje z ostatniej chwili niemal równocześnie ze stacjami radiowymi.

CZY STANĄ SIĘ MODNE ?

Mężczyźni na ogół nie lubią chodzić z parasolem. Poza Chińczykami oczywiście, a przynajmniej Chińczykami starej daty, którzy je pono noszą i przy pogodzie. Przyczyną tej antypatii jest niezawodnie fakt bezsprzeczny, że parasol zawadza, że uniemożliwia posługiwanie się jedną z rąk, że człowiek, biegającego za interesami, przez konieczność ciągłego otwierania i składania doprowadza do pasji.

Praktyczni Amerykanie wynaleźli więc nową, specjalnie „męską” formę parasola: parasolik o promieniu 30 centymetrów, który za pomocą specjalnych prętów — nasadza się na kapełkę... lub wprost na głowę. Nie wygląda to estetycznie, lecz jest podobno bardzo praktyczne.

UCHODŹCY W PARYŻU

PAN JAN
Na Saint-Paul'u,
Na paryskim Mariensztacie,
Pan Jan, po dniach wielu,
Bistro kupił i na flecie

Gra...
Na Mariensztacie,
Tam nad Wisłą też na flecie
Gra...

Ja na Saint-Paul'u
Stucham, jak pan Jan na flecie
Gra... Tak, jak na Mariensztacie...

„Hej!... Jeśli w Warszawie
— Westchnął Pan Jan — znowu
przy kawie
Spotkamy się... Co pan powie?”

Powiem: „Panie Janie,
Przypomnij nam twoje granie...
Graj, jak na Saint-Paul'u”

JADWISIA
W lustrze patrzy się Jadwisia.
Pyta lustrą, czy jest dzisiaj
Piękna...

W lustrze pejzaż lśni się:
Dom w ogrodzie, dom Jadwisi...

Stoi przed tym domem... ona,
Statuetka roześmiana.

Patrz w lustro jasne oczy
I uśmiecha się blondynka...

W lustrze lśni wciąż statuetka,
Choć znikł ogród, dom uroczy...

JOEL
Joel stary u Pleyela
Raz na skrzypkach gra.
Płynął dawniej, wśród Podola
Jego skrzypiec szal...

Po koncercie, tak płomiennie
Pytał: „Pan ja zna?...
U Pleyela, na pianinie
Pewna Polka gra...”

Z twarzy starca bity blaski,
Igrał w oczach żar.

Poszliśmy do tej pianistki
I... płomień umarł.

Na ulicy Joel wzdychał:
„Oj!... To nie jest...TA...”
Stanisław SŁAWAJCER

Janusz LASKOWSKI

Jałta — Poczdam — Hiroszima

ców Ameryki, iż Stany Zjednoczone nie będą dążyły do obalenia japońskiej dynastii panującej.

Japonia była oficjalnie w wojnie z połową świata, kto więc miał przekazać rządowi Stanów Zjednoczonych decyzję Mikada o kapitulacji?

Ta sprawa wydała się cesarzowi Japonii dość prosta, gdyż istniał kraj, do brze widziany przez Amerykę; kraj ze Stanami Zjednoczonymi sprzymierzony, a z Japonią złączony paktem o nie agresji, podpisanym wprawdzie dopiero w roku 1941, jednakże dotrzymywanym bardzo skrupulatnie. Krajem tym był Związek Sowiecki.

I dlatego Mikado oświadczył 20 lutego 1945 r. na Radzie Wojennej: — „... polecił ministrowi spraw zagranicznych Koki Hirota rozpocząć wstępne rozmowy nieoficjalne z ambasadorami Związku Sowieckiego w Tokio”.

Ambasadorem tym był wówczas Malik, który odniósł się w tej ważnej sprawie do Moskwy, skąd dostał instrukcję: „grać na zwłokę”.

W tym samym czasie Stalin wezwał ambasadora Stanów Zjedn. w Moskwie, Harry Hopkinsa, z którym rozpoczął pertraktacje nie o gotowości Japonii do kapitulacji, lecz o cenie sowieckiej interwencji zbrojnej przeciw krajowi Wschodzącego Słońca.

Równocześnie zaś w Tokio Malik zażądał „uczciwego” procentu za pośrednictwo. Procent ten — to powrót do Rosji całego Sachalinu, przejęcie wysp Kurylskich, Dairenu i Portu Artura oraz użytkowanie mandżurskiej linii kolejowej.

Wytworzyła się więc sytuacja, w której Sowiety zapewniły sobie „prowi-

zje” od obu stron: jeśli Japonia zgodzi się na żądania sowieckie, wówczas Stalin zawiadomi Roosevelta o możliwości natychmiastowego zakończenia wojny na Dalekim Wschodzie, a jeśli Japonia nie przyjmie sowieckich żądań — to Sowiety dostaną tę samą „prowizję” od Ameryki, z tą jedynie różnicą, że będzie to nieco później — po nieuchronnym zwycięstwie Stanów Zjednoczonych, przy jak najbardziej symbolicznej pomocy Rosji.

Mikado śle do swego ambasadora w Moskwie depezę za depezą, ale w odpowiedzi dostaje tylko stwierdzenie, że „Molotow bardzo chłodno ustosunkowuje się do możliwości zakończenia wojny”. Chłód ten na pewno zmieniłby się w entuzjazm, gdyby ambasador japoński w Moskwie oświadczył Molotowowi, iż Japonia przyjmuje żądania sowieckie. Ale ambasador Sato tego nie oświadczył, wierząc, że Sowiety dochowają wierność paktowi o nieagresji i nie wiedząc nic o szczegółach umowy jałtańskiej.

Śmierć Roosevelta i objęcie prezydentury Stanów przez Trumana zmieniło sytuację o 180 stopni. W rzeczywistości do swego poprzednika Truman zrobił wszystko, aby powstrzymać Sowiety od „przyjścia z pomocą” Ameryce na Dalekim Wschodzie.

W międzyczasie jednak Mikado nie cierpliwi się tak bardzo, że aby przyspieszyć kapitulację, oświadczył w dniu 22 czerwca 1945 r. swemu narodowi, iż osobiście objął ster wszystkich spraw państwowych, a 7 lipca zażąda od Rosji agreement dla ambasadora nadzwyczajnego w osobie księcia Konoye, który miał wszelkie pełnomocnictwa dla

negocjacji z ambasadorem St. Zjedn. w Moskwie, Averell Harrimanem.

Odpowiedź Moskwy nadejście dopiero 22 lipca: „prosimy o bardziej dokładne wyjaśnienie misji księcia Konoye”.

W lipcu 1945 roku działo się na świecie wiele rzeczy ciekawych. Rozpoczęła się bowiem konferencja w Poczdamie, gdzie zarówno Truman jak i jego minister spraw zagranicznych — Byrnes — robili wszystko, aby tylko powstrzymać Sowiety od zaatakowania Japonii.

17-go lipca Stalin oświadcza, że Sowiety wejdą do wojny w drugiej połowie sierpnia Byrnes pisze w swoich pamiętnikach: „Prezydent jest bardzo zmartwiony, co do mnie zaś — przynajmniej otwarcie, że będę bardzo szczęśliwy, jeżeli Rosjanie nie zdecydują się przystąpić do wojny”.

16-go lipca wybuchła w stanie Nowego Meksyku pierwsza bomba atomowa. Truman nie chce jej użyć, ale kto wie — może ta bomba zdoła doprowadzić do natychmiastowej kapitulacji Japonii? W każdym razie Truman zaczyna przynaglać akcję. I już 26 lipca wszystkie stacje radiowe świata obwieszczają deklarację poczdamską: „Połączone siły zbrojne Sprzymierzonych są w przeddzień zadania Japonii decydującego ciosu”.

Mikado wie o prawdzie tej deklaracji tylko tyle, że wojnę przegrał. I dla tego zwołuje swoją Radę Wojenną, która 4 głosami przeciw 3 uchwalila kapitulację. Zwyczaj japoński jednak żąda jedynomyślności w sprawie o tak wielkim znaczeniu. To też cesarz Japonii musi na nowo rozpocząć rozmowy,

aby na następnym posiedzeniu Rady uzyskać jedynomyślność.

A tymczasem 29 lipca Molotow zawiadomiał Byrnesa, iż sytuacja uległa zmianie i że Sowiety natychmiast wejdą do wojny przeciw Japonii.

Truman jest w rozpacz. Byrnes natychmiast zawiadamia Czang Kai-szeka prosząc go, aby Chiny nie poszły dalej poza jałtańskie koncesje Roosevelta na rzecz Sowieta, a Stalin rozpoczyna grę na „trzeciim fortepianie” którym jest rząd chiński, wygnany przez Japończyków ze stolicy.

W ten sposób powstała pewna zwłoka, którą Stalin tłumaczył szukaniem powodu do zbrojnego wystąpienia Sowieta przeciw Japonii. „Najlepiej byłoby — mówił do Trumana — gdyby Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wystosowały do Rosji oficjalną notę, żądając od Sowieta wypięnienia obowiązków sojuszników i wejścia do wojny przeciw Japonii. My ugniemy się przed tym żądaniem”.

Wówczas Truman powziął nieodwołalną decyzję: bomba atomowa zostanie zrzucona na Hiroszimą...

I tak się stało w dniu 6 sierpnia 1945 r. Ale Mikado ciągle jeszcze zabiegał o jedynomyślność Rady Wojennej, kapitulacja Japonii więc nie nastąpiła, co pozwoliło chytrym Gruzinowi wejść do tej wojny „symbolicznie” w jej ostatnich 10 dniach i śmiać się po tym w kulał, kiedy Sowiety zanikowały olbrzymią prowizję, tak lekomyślnie zapewnioną w Jałcie przez Roosevelta.

P. S. — Podstawą tego artykułu jest książka Pierre i René Gosset'ów p. t.: „La deuxième guerre mondiale” (P. Horay) oraz artykuł tych samych autorów p. t. „On avait pu ne pas jeter la bombe d'Hiroszima” w czerwcowym (103) numerze miesięcznika „Historia”.

Jeżeli wierzyć admirałowi Leahy — to jeszcze przed udaniem się z Rooseveltem do Jałty Leahy był przeciwny wejściu Sowieta do wojny z Japonią, gdyż w roku 1943 było już rzeczą oczywistą, że Japonia wojnę przegra i to w czasie dość krótkim. Podobno wielu sztabowców amerykańskich podzielało ten pogląd, podobno jednak również wielu sądziło, że pomoc sowiecka na Dalekim Wschodzie może być dla Ameryki cenna. Sam Roosevelt w Jałcie już tak mało rozumiał, że z miejsca zaoferował Stalinowi wszystko, czego będzie chciał w zamian za pomoc wojskową i zaatakowanie Japonii.

Cesarz Hirohito w tym czasie już tak poważnie zastanawiał się nad kapitulacją, że zaczął sondowanie terenu, nawiązując szereg rozmów z politykami i wojskowymi japońskimi. I chociaż koła wojskowe pragnęły dalszego prowadzenia wojny, aby skapitulować dopiero wtedy, kiedy Amerykanie poniosą olbrzymie straty przy lądowaniu na wyspach japońskich, celem sarsz nie wierzył, aby miało to złączyć warunki kapitulacji i dlatego zdecydował się przyjąć amerykańskie żądania kapitulacji bezwarunkowej. To było 14 lutego 1945 roku, a więc zaledwie w 3 dni po zakończeniu konferencji jałtańskiej.

Decyzja ta nie mogła jednak od razu zamienić się w fakt dokonany, ponieważ powstawało ogromnie ważne za gadnienie ciągłości dynastii japońskiej.

— Czy Ameryka zażąda abdykacji Hirohity i jego następców?
To pytanie było dla cesarza Japonii najbardziej istotne w trudnych dniach powzięcia zasadniczej decyzji. Ale ponieważ dalsze prowadzenie działań wojennych mogło Japonii przynieść tylko nowe i coraz poważniejsze straty, Hirohito zdecydował się na kapitulację bezwarunkową, zapewniony przez znaw

Piękna manifestacja w Auberive

W 37-mą rocznicę walk w Szampaini, w których brały udział oddziały armii gen. Hallera, odbyła się w dniu 24 bm. na cmentarzu Hallerczyków podniosła manifestacja patriotyczna, zorganizowana przez polskie stowarzyszenia społeczne z Pas-de-Calais, Troyes i Revin. Z Pas-de-Calais przybyli dwa autobusy — jednym, wynajętym przez CZP, przybyli polscy kupcy z rodzinami, drugim — kombatanci z Leforest i z Libercourt. Z Troyes przybyli również dwa autobusy. Ponadto przybył jeden autobus z Revin i jeden z Sens. W manifestacji wzięli ponadto udział rodacy zamieszkali w okolicach Auberive, w Mourmelon, w Reims, w St-Hilaire i t. d.

O godz. 11-ej, przy asyście 15 sztandarów, ksiądz polski z diecezji Troyes odprawił na cmentarzu mszę św., po czym prezes CZP i Federacji P. O. O. p. Franciszek Kędzia wygłosił przemówienie, w którym podkreślił udział Polaków w walkach na ziemi francuskiej w czasie obu ostatnich wojen. Ten wkład Polaków w walce o wolność — mówił prezes Kędzia — nie może być zapomniany, mimo istniejących obecnie prądów usiłujących pomniejszyć poniesione przez polskich żołnierzy ofiary.

Manifestacja patriotyczna zbiegła się z rocznicą poświęcenia pomnika na cmentarzu Hallerczyków. Wzięli w niej udział liczni działacze społeczni, że wymienię sekretarza gen. CZP p. Jana Roskosza, inicjatora tej manifestacji, p. B. Regulskiego, budowniczego pomnika Hallerczyków, p. A. Cichowlasa, J. Wachowiaka; przybył również p. B. Lech, prezes Kongresu Polonii Francuskiej, któremu zgromadzeni zgłoszali wielką owację; była to odpowiedź polskiego społeczeństwa we Francji na ataki "Narodowca", skierowane na po wszechnie szanowanego wśród polskiego wychodźstwa prezesa Kongresu.

Niewątpliwie była to piękna mani-

festacja patriotyczna. Szkoda tylko, że polskie organizacje społeczne z Troyes, którym od wielu lat tak dzielnie przewodzą zasłużony prezes KTM p. J. Kołczak, zrobiły wielki zawód. Z Troyes mianowicie miały przybyć orkiestra i chór. I nie przybyły. Jak się dowiaduje, na przeszkodzie stanęły jakieś lokalne nieporozumienia organizacyjne. Kiedyż nareszcie zrozumiemy, że tam, gdzie chodzi o sprawę polską, że tam, gdzie powinniśmy podkreślić naszą postawę ideową — nie powinno być żadnych lokalnych nieporozumień czy sporów!

Po uroczystościach — i krótkim wy-

poczynku w sąsiednim lasu — nastąpiło zwiędzenie słynnych piwnic szampana w Reims, po czym udaliśmy się do Jonchery-sur-Vesle, gdzie w restauracji "Ambassadeur" spożyliśmy kolację. W miłym nastroju spędziliśmy tutaj parę godzin. Wieczorem wróciliśmy do naszych siedzib na Północy.

Organizatorem tej manifestacji należą się szczerze słowa uznania. A co robi okręg Paryż? Ten okręg, który miał ambicje przeniesienia siedziby Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych do Paryża. Czy po to, by Związek przestał działać?

Józef Komin, prezes III Okr.

Zw. Rez. i b. Wojsk.

Ś. P. TADEUSZ SUŁOWSKI

Tadeusz Sułowski urodził się w 1889 z ziemiańskiej rodziny w Płockim. Początkową naukę pobiera w gimnazjum rosyjskim w Warszawie, gdzie bierze żywy udział w strajku 1905 roku. Kończy szkołę Chrzanowskiego i studia rolnicze w Tabor (Czechosłowacja). Po ukończeniu studiów wraca i gospodaruje u siebie, na ziemi płockiej. Po wybuchu wojny 1914-18 bierze żywy udział w życiu społecznym. W 1918 r. wraz z przyjacielem Leonem Lisowskim organizuje 4-ty Pułk Ułanów, a w 1920 finansuje jeden szwadron 3-go Pułku Szwoleżerów. Trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po wojnie widzimy go na stanowisku prezesa Związku Ziemiań w Płocku i dyrektora Oddziału Banku Ziemiańskiego. W niedługim czasie zostaje naczelnym dyrektorem Banku Ziemiańskiego w Warszawie i na tym stanowisku trwa do 1930. W tym samym czasie pełni zaszczytną funkcję prezesa Polskiego Białego Krzyża. W 1926 roku wraz z dyr. Chamcem i Fr. Pułaskim organizuje Radio Polskie, którego jest prezesem do 1930 r.

Na skutek powikłań rodzinnych i kryzysu ekonomicznego wycofuje się w 1930 z życia publicznego. Nie długo to jednak trwa, bo już w 1932 roku widzimy go na stanowisku dyrektora Zachodnio-Polskiego Zrzeszenia Spirytusowego, a potem aż do 1939 roku jest kolejno prezesem kartelu drożdżowego, prezesem Centralnego Zw. Garbarskiego.

Od Administracji

DO P.T. ABONENTÓW W SZWAJ-CARII. — Zawiadamy uprzejmie, że obecny adres naszego przedstawicielstwa na Szwajcarię brzmi: Dr Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse — Zurych.

Kombatanci polscy w Afryce

Kombatanci polscy w południowej części Afryki zorganizowali się ostatnio w Oddział SPK "Afryka Południe", łączący 11 krajów i prowincji na południe od równika.

Oddział obejmuje 4 koła: Johannesburg, Durban, Salisbury, Ndola oraz przedstawicielstwa również poza Unią Płd. Afrykańską i Rodezją — a więc w Kongo belgijskim, Basutoland, Bechuanaland, Swaziland, gdzie Polaków jest bardzo mało. Afryka wschodnia z Kolem w Nairobi (Kenya) należała również do założycieli Oddziału na Zjeździe w 1953 r., jednak o swej przy należności nie zdecydowała ostatecznie.

Oddział ukonstytuował się formalnie dnia 23 marca b. r. i oczekuje na zatwierdzenie władz głównych w Londynie. Do zarządu wybrani zostali koledzy: A. Wejtko (Pretoria), A. Madeyski (Witbank), M. Krystyniak (Pretoria), A. Moskwiński (Modderfontein) i I. Wolański (Modderfontein). Prezesem komisji rewizyjnej został kol. S. Majewski (Durban); prezesem sądu koleżeńkiego kol. T. Stoklasa (Salisbury).

Oddział dążyć będzie do utrzymania wzajemnej łączności koleżeńkiej, ścisłej współpracy z innymi stowarzyszeniami społecznymi, utrzymania zgodnej i aktywnej postawy narodowej całej Polonii.

Adres Delegatury SPK na Afrykę Południową i Środkową oraz Oddziału "Afryka Południe" jest: c/o A. Wejtko, Private Bag 83, Pretoria, Union of South Africa.

Zamiast kwiatów na świeżo mogiłę towarzyszą broni Jana Szczygłowskiego — składam 1000 fr. na polskie liceum w Les Ageux.

Bronisław Szczapa.

Z ŻYCIA POLAKÓW W JOEUF I MONTOIS-LA-MONTAGNE

Półroczne zebranie Koła b. członków POWN Joeuf—Montois-la-Montagne otwarte zostało przez prezesa Saletre, który powitał prezesa Okręgu C. Z. P. p. Pakułę, zasłużoną działaczkę p. Krzyżanowską z Rombas, p. Dąbrowskiego z Lyonu oraz licznie zebranych członków i sympatyków. Po omówieniu sprawy obchodu święta Zolnierza, które odbędzie się 7-go sierpnia, zajęto się sprawą niezależnej szkoły. Zebranie wyraziło uznanie p. Nauczycielowi za jego ofiarne trudy i postanowiło wyasygnować kilka tysięcy franków na potrzeby miejscowej szkoły, potrzebującej finansowej pomocy.

W niedzielę 14 sierpnia b. r. Koło Rez. i b. Wojsk. urządza obchód święta Zolnierza. Uroczystość rozpocznie się o godz. 11,15 mszą św. w asyście sztandarów stowarzyszeń polskich, francuskich i belgijskich. Po południu na sali Notre Dame odbędzie się akademie, którą urozmaica występy teatralne, śpiewy i tańce ludowe, jak również wielka loteria fantowa.

Na tę uroczystość Sz. Rodaków z Troyes i okolicy serdecznie zaprasza Zarząd.

Z żałobnej karty

Ś. † P.

Jan Puchała

W dniu 3 lipca zmarł, przeżywszy lat 57, ś. p. Jan Puchała, prawy żołnierz i ofiarny działacz społeczny. Urodzony w Krakowie, wstąpił tamże do II Brygady Legionów licząc lat zaledwie 15 — i od tej chwili już nieprzerwanie służył Ojczyźnie, za co otrzymał "Oznakę za wierną służbę", "Krzyż Niepodległości", "Krzyż Walecznych", "Krzyż Zasługi" oraz szereg innych odznaczeń polskich i obcych.

Znalazł się we Francji, ś. p. Jan Puchała brał żywy udział w życiu organizacyjnym, mimo słabego zdrowia wykazując niezwykłą ofiarności i obojętności. Do ostatnich chwil życia był czynnym śpiewakiem w chórze "Halka".

Pogrzeb odbył się w Lys-lez-Lannoy; mszę św. i egzekwie odprawił ks. kan. A. Nosal; w czasie nabożeństwa śpiewał chór "Halka". Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził Zmarłego sztandary 2 DSP z Lille, Roubaix, Lannoy, Zw. Rez. i b. Wojsk., ZUPRO, Koła Mężów Kat. św. Józefa z Roubaix oraz z górą 300 osób, Polaków i Francuzów. Nad mogiłą zabrał głos ks. kan. Nosal, kol. Fr. Murczak w imieniu Komitetu Domu Polskiego w Roubaix, kol. A. Mądrala w imieniu chóru "Halka", kol. St. Słysz w imieniu kół SPK i 2 DSP z Lannoy.

Zmarły pozostawił we Francji żonę, 2 zamężne córki oraz wnuczkę.

Tracimy w nim wiernego Kolegę-Kombatanta.

Cześć Jego pamięci!

A. Mądrala.

Przewielebnemu ks. kan. Alojzemu Nosalowi za modły i słowa otuchy — Zarządom i członkom Kół SPK i 2-ej DSP z Lille, Roubaix i Lannoy — Zw. Rez. i b. Wojsk. — ZUPRO i Stow. Mężów Kat. im. św. Józefa z Roubaix — chórowi "Halka" — za wysłanie sztandarów i delegacji, za wieniec i kwiaty złożone przez organizację i przyjaciół, za udział i mowy kolegów, znajomych w pogrzebie naszego męża, ojca, dziadka i teścia ś. p. Jana Puchały, serdeczne "Bóg zapłać" składa Rodzina.

Ważne dla b. deportowanych

Zarząd Polskiego Związku Deportowanych we Francji informuje niniejszym wszystkich zainteresowanych sprawą odszkodowań niemieckich za pobyt w obozach koncentracyjnych, że na skutek licznych interwencji naszego Związku termin składania podań został przedłużony.

W myśl zarządzenia wykonawczego rządu Niemieckiej Republiki Federalnej z dnia 12 lipca br., ostateczny termin składania podań upływa z dniem 1 października 1956.

Zarząd Zw. Deportowanych we Francji.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

OGNIKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU

20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.

RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNI

DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA

Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera.

Każdej niedzieli dancing od godz. 20 do 24.

Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić naszych Szanownych Klientów, że już otrzymaliśmy z fabryki, brakującej nad paru tygodni płytę o największym powodzeniu

SERCE GORNIKA

śpiewaną przez RUDOLFA RYGLA, z akompaniamentem Orkiestry Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

"Serce Gornika" — to piosenka, śpiewana dzisiaj przez całą Emigrację.

Specjalny katalog, w którym znajdziecie wspaniałe płyty, jak: Piecun chłopców z Albatrosa. Serce matki. Na ślubnym kobiercu. Z humorem aż do rana. Srebrne gody. Nie kochać w taką noc... — wysyłamy bezpłatnie na każde żądanie.

"LIBELLA", 12, rue St. Louis-en-l'Île — Paris IVe.

Telefon: DANton 51-09. Métro: Sully Morland oraz Pont Marie.

Księgarnia otwarta codziennie za wyj. niedziel i świąt do g. 6.30 wiecz.

nym członków i sympatyków. Po omówieniu sprawy obchodu święta Zolnierza, które odbędzie się 7-go sierpnia, zajęto się sprawą niezależnej szkoły. Zebranie wyraziło uznanie p. Nauczycielowi za jego ofiarne trudy i postanowiło wyasygnować kilka tysięcy franków na potrzeby miejscowej szkoły, potrzebującej finansowej pomocy.

Po sprawozdaniach z pracy za pierwsze półrocze, wywiązała się ożywiona dyskusja, w której głos zabierali pp. Tarych, Kopera, Kozera, Karius i Krzyżanowski. Tak sprawozdania, jak i głosy w dyskusji wywarły na słuchaczach jak najlepsze wrażenie. P. Dąbrowski z Lyonu oświadczył, że w czasie swych licznych podróży mało kiedy byłaby obecny na tak rzeczowo prowadzonych zebraniach. Prezes Pakuła ze swej strony powiedział, że koło jest małe pod względem liczby członków, ale duże jeśli chodzi o jego pracę.

Po wyrażeniu przez Pakułę odnośnie trudności, na jakie napotyka Okręg, członkowie i goście, idąc za przykładem prezesa Saletre, złożyli ofiary na budowę pomnika w Dieuze, w postaci zakupu cegiełek.

Na zakończenie zebrania ustalono, że wobec organizowania przez koło święta Zolnierza, organizacją obchodu Święta Niepodległości zajmie się "Ogniwio".

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Główny Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji składa tą drogą:

Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Paryżu,

Polskiemu Skarbowi Narodowemu we Francji,

Kierownictwu Polskiej Y. M. C. A. w Paryżu,

Polskiej Księgarni "Libella" w Paryżu,

Komisji Oświatowej Polskiej Emigracji we Francji

jak najserdeczniejsze podziękowanie za książki ofiarowane na nagrody dla dzieci kończących niezależne szkoły polskie we Francji.

MONTOIS-LA-MONTAGNE. — Koło b. członków POWN Joeuf-Montois-la-Montagne uprzejmie zaprasza Rodaków na obchód święta Zolnierza,

który odbędzie się w niedzielę 7-go sierpnia w Montois-la-Montagne, przy graniu Joeuf i Homecourt. Program przewiduje: zbiórkę w Cafe du Bon coin u p. Kubackiego o godz. 15-tej, nabożeństwo w miejscowym kościele o godz. 16-tej; po nabożeństwie poczęstak o pomnika i złożenie wienca ku czci poległych w pierwszej i drugiej wojnie światowej oraz dekoracja medalami pamiątkowymi b. członków POWN.

Od pomnika pochodzą uda się z muzyką na salę p. Vespignani, gdzie o godz. 17-tej nastąpi otwarcie akademii, podczas której wygłoszony zostanie referat o znaczeniu święta oraz odbędzie się występy dzieci szkolnych i t. p. O godz. 20-tej rozpocznie się wielka zabawa taneczna przy dźwiękach polskiej orkiestry.

Wstęp wolny.

Przyjmujemy codziennie od godziny 14-tej do 19-tej.

Przed południem tylko na rendez-vous.

SECURITE SOCIALE — RADIOGRAFIA.

Wstęp wolny.

LEKARZ-DENTYSTA

Akademii Stomatologicznej w Warszawie

Chirurgien-Dentiste de la Faculte de Medecine de Paris

ELZA DEMAÇON-ZAZULA

zawiadamia niniejszym, że z dniem 1 lipca 1955 r. został przeniesiony gabinet dentystyczny z 16, rue Ernestine, Paris 18-e, do nowego lokalu przy: 2, SQUIRE DU THIMERAIS, 2, PARIS 17. — Telefon: ETOile 54-50. Metro: Pereire lub Porte Champerret.

Przyjmuje codziennie od godziny 14-tej do 19-tej.

Przed południem tylko na rendez-vous.

SECURITE SOCIALE — RADIOGRAFIA.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

Kierowana przez byłych kombatantów

"REX"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54 ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy "REX" w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody: 4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

Kancelaria prawna

pod kierownictwem doktora praw

S. OLSNICKI

TLUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY, PARIS 17e.

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OCŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 180 fr. w tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.

DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr.

Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr.

Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr.

Reklamiści Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huvaune (Bouches-du-Rhône).

Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderer, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315-20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. Stany Zjednoczone A. P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: Rocznie 800 fr., 3/4-rocześnie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresie 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 3/4-rocześnie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, 3/4-rocześnie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., 3/4-rocześnie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 3/4-rocześnie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

HUMOR

Uczynny

— Jak będziesz kiedy potrzebował pieniędzy, przyjdź do mnie.

— Bardzo jestem wdzięczny...

— Pójdźmy wtedy razem szukać takiego, co by nam pożyczyci.

Czasowniki

— Panie mecenasie, jak stoi moja sprawa?

— Leży!

— Więc będę siedział?

Niepotrzebny

Automobilista hamuje nagle i zatrzymuje się w ostatniej chwili na ostrym zakręcie, po środku wsi. Widać stojącego w pobliżu chłopca, zapytuje:

— Dlaczego tu nie ma napisu ostrzeżawczego?

— A był, odpowiada chłop, ale przez dwa lata nie było żadnego wypadku, więc go zdjęto, że niby niepotrzebny...

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle

PARIS 5e.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEon 41-17.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU

Abs. Prawa Univ. Północnego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych, Pisma z zaufaniem, Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu